WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 25—26 (34—35) Łódź, 21 października 1945 roku Cena 2 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Do szeregów oświatowych!

Tak już bywało zawsze, że z nadchodzącą porą jesieni, ze zbliżającym się okresem zimy podejmowaliśmy narady i dumania nad potrzebami w dziedzinie oświaty, nakreślaliśmy sobie plany pracy, wedle których mieliśmy przeprowadzać szkolenie kadr zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

Kładliśmy dawniej i kładziemy dziś szczególnie silny nacisk na to, aby okres jesienno-zimowy wykorzystała młodzież na pracę szkoleniowo-oświatową, aby po skończonych zajęciach na roli, które miały na celu zgromadzenie zapasów na zimę, aby ciału naszemu nie groził głód, podjąć nowe czynności, zmierzające do skrzętnego zebrania materiału, który syci dusze, rozwija umysł, uszlachetnia serca, dostarcza wychowawczych wrażeń i przeżyć, bogaci nasze uczucia.

Długotrwały okres okupacji zubożył nas w sposób okrutny i pozbawił prawie wszystkich zdobyczy, jakie mimo wielu przeszkód posiadaliśmy w swym dorobku.

Nie było szkół, organizacyj, ani zrzeszeń społecznych, życie gromadne młodzieży ograniczało się do przymusowej pracy wykonywanej w niezmiernie trudnych warunkach na rzecz okupanta, który w okrutny, barbarzyński sposób gnębiąc młodzież aż do wyczerpania jej sił nie dawał w zamian nic, coby zaspokajało choć w drobnej mierze duchowe pragnienia młodzieży, ale częściej jeszcze deprawował ją, ubożąc jej ideały, jej dążenia i marzenia. Okupant świadomie dążył do tego, aby młodzież naszą uczynić nieczułą na wszystko co dobre i szlachetne, starał się zabić w duszach młodzieży poczucie piękna, miłości, budził nienawiść, zawiść, podstęp, zdradę, obłudę, zamiłowanie do niewybrednej rozrywki, rozpusty, pijaństwa itd.

Skutki tych zabiegów okazały się straszne, a ich jad tak silny, że dziś jeszcze znajdujemy ślady trucizny w wielu przejawach życia młodzieży w mieście i na wsi. Będę szczęśliwy, jeśli ktoś mi zaprzeczy stwierdzeniem, że w jego otoczeniu, w jego środowisku zgnilizna germańska nie pozostawiła swych śladów, że młodzież zdołała się tej truciźnie skutecznie przeciwstawić. Oparły się temu jednostki: masy choroba ta dotknęła i skaziła.

Wielce skuteczną w zwalczaniu zarazy germańskiej, niszczącej moralne i fizyczne zdrowie naszej młodzieży okazała się PARTYZANTKA.

Tam, w lesie, w gromadnym umiłowaniu idei bohaterstwa, w braterstwie i miłości bliźniego, w gorącej wierze w odzyskanie wolności, w słońcu umiłowania ojczyzny spalały się brudy hitlerowskich usiłowań skażenia myślenia i działania, a serca znów biły na zew szlachetnych czynów w walce o dobro, o poszanowanie praw człowieka, o sprawiedliwość.

Dziś, młodzież partyzancka wchodzi w gromadne życie wsiowe wnosząc te same ideały i pragnie w swym działaniu ujawnić dążności budujące, krzewiące, twórcze...

Idąc po linii dążeń i pragnień młodzieży, należy przodowniczym, aktywnym jednostkom podsunąć do przemyślenia te zagadnienia, aby w zetknięciu z potrzebami środowisk mogli nakreślić sobie szczegółowy plan działania na odcinku oświatowo-społecznym.

Na pierwszy niejako ogień wysuwamy niezmiernie ważną sprawę, a mianowicie — *analfabetyzm*. Jest to bodaj najciemniejsza plama na tle życia młodzieży na wsi, a i w mieście zjawisko to nie jest zupełnie obce. Hańbiący to fakt i wywołuje piekący rumieniec wstydu, bo oto w okresie niebywałego rozwoju techniki, wynalazków, z budzącym się w szerokim świecie żywym ruchem społeczno-politycznym istnieje olbrzymi procent ludzi ślepych na pismo, ludzi nie mogących korzystać z dobrodziejstw drukowanego słowa, z czarodziejstwa książki.

Czyż może być mowa o pracy wyższego szczebla poruszającej serce i duszę, budzącej umysł, gdy oto olbrzymia gromada starszych i młodzieży nie sięga swoimi umiejętnościami poza zakres wrażeń nieomal niemowlęcia? Gdy umsysł i serce oplata ciemna zasłona zakrywająca świat i ludzi w ich najpiękniejszym, najszlachetniejszym działaniu?

Zaiste, hańba barbarzyństwu germańskiemu za jego czarci posiew, ale nie wolno nam trwać w bezwładzie, bo nic nie zdoła zmienić upokarzającego położenia analfabetów, lecz jedynie świadomy, twórczy wysiłek zmierzający do wyplenienia tej skazy i ukazania nieszczęsnym światła wiedzy, dobrodziejstwa oświaty.

Na drugim miejscu działania należy umieścić sprawy uzupełnienia braków nauki szkolnej, zdobycie wykształcenia w zakresie pełnej szkoły powszechnej, a nawet gimnazjum.

Pamiętamy szczupły program nauczania okupacyjnej szkoły powszechnej: nauka języka polskiego okrojona do ogłupiających czytanek „Steru", brak nauki geografii i historii, a nawet z nauki rachunków usunięte te zadania, które by budziły społeczne dążności.

Takie oto „wykształcenie" odebrali nasi młodsi koledzy. Spieszył na ratunek ofiarny nauczyciel polski, który z narażeniem własnego życia starał się te krzywdzące cięcia uzupełniać, wyrównywać. Organizowano tajne komplety nauczania i uzupełniano naukę przedmiotów przez wroga zakazanych. Nie wszędzie dało się to przeprowadzić, nie wszędzie było można, stąd i na tym odcinku pozostały duże braki.

W trzeciej grupie pomieścimy te wszystkie skazy i trwożące rysy, które wróg wyrył na duszy naszej młodzieży. Oto pozbawił ją umiejętności życia w gromadzie, zamiłowania do pracy umysłowej, poczucia więzi gromadnej, pragnienia współżycia towarzyskiego, miłości i poszanowania bliźniego, dążenia do wszystkiego co dobre, piękne i szlachetne.

Są to braki kardynalnej natury i bez nich życie nasze staje się jałowe, bezduszne, płytkie i bezużyteczne.

Na wszystkie wyżej poruszone bolączki winniśmy znaleźć ratunek i środki zaradcze, abyśmy z tych dusznych, ciemnych mroków wyszli na jasne, słoneczne gościńce działania.

Światlejsi, rozumniejsi, przodownicy młodzieżowi, działacze społeczni — do Was kierujemy ten apel, abyście w nadchodzącym sezonie podjęli energiczną i mocną pracę oświatową, zmierzającą do wyplenienia zła hitlerowskiego posiewu.

W każdej wsi rzucamy hasło: nie ma wśród nas analfabetów, którzy nie umieją czytać i pisać, nie powinno być młodych ludzi bez pełnej szkoły powszechnej, jako minimum wykształcenia, nie ścierpimy wśród nas ludzi nieuspołecznionych, sobków i leniów w działaniu gromady, nie może mieć miejsca w naszym zespole człowiek nie szanujący praw drugiego człowieka, bez poczucia kultu piękna dla duszy ludzkiej, dla szlachetnych jej cech, dla ludzkiego rozumu, obcym nam będzie każdy, kto nie widzi piękna życia, kto tępym i obojętnym wzrokiem nie dostrzega budujących zjawisk i osiągnięć współczesności.

Jakimi drogami do tego dojść, jak osiągnąć te wszystkie szczytne pragnienia i dążenia? Drogi mogą być różne, zależnie od środowiska, od zespołu młodzieży, od jej przodowników. Może się to odbywać po przez różne formy pracy świetlicowej, po przez wszelkiego rodzaju kursy i zespoły samokształceniowe, teatralne, chóralne itd.

Na pewno w wielu miejscowościach nauczycielstwo podejmie organizację wieczorowych szkół dla analfabetów, czy też kursy dla uzupełnienia nauki języka polskiego, historii i geografii.

Obowiązkiem przeto młodzieży zorganizowanej jest należyte obesłanie tych kursów i całkowita pomoc nauczycielstwu, aby praca jego była celowa i nie napotykała na żadne przeszkody. W przypadkach, gdyby nauczyciele, z tych czy innych powodów, nie podejmowali organizowania takich kursów, należy zwrócić się z prośbą o ich rozpoczęcie.

Związek Młodzieży Wiejskiej RP śpieszy zespołom młodzieżowym z pomocą przez swe wydawnictwa, broszury i instrukcje odnośnie pracy oświatowej, prowadzi kurs korespondencyjny, organizuje zjazdy i konferencje. Najważniejszą jednak i skuteczną czynnością winno być podjęcie dobrze przemyślanej pracy w każdym środowisku, w każdej wsi czy miasteczku, przez samą młodzież. Tam w ścisłym gronie ideowej młodzieży, która widzi zło i pragnie podjąć walkę z nim, powstaną różne komórki i zespoły pracy, zdążające do dźwignięcia wsi z oparów i czadu pozostałości okupacji.

Nie wyliczymy tu wszystkich środków zaradczych. Wiele jest Wam znanych, zechciejcie je tylko jak najprędzej wprowadzić w życie, bo czasu straciliśmy dużo i niewolno nam zwlekać ani dnia dłużej.

Jesień i zima to najodpowiedniejsza pora do podjęcia tych prac. Niech te zespoły, które podejmą pracę wcześniej przyślą swoje plany i programy, niech się nimi podzielą z kolegami, aby we współzawodnictwie, w wyścigu, w szlachetnej rywalizacji mogli dojść możliwie najprędzej i najskuteczniej do wytkniętego sobie celu, który tak bardzo dziś sercu naszemu jest bliski i drogi

P. G.

Aby nie zapomnieć zasług i nie zatracić wartości

Żyjemy wprawdzie w czasach, że gdzie spojrzeć wszystko goni za zyskiem, za jak najwygodniejszym urządzeniem się, za szybkim i dużym zarobkiem. Dla wartości duchowych, moralnych nie ma jak gdyby miejsca ani posłuchu. Ale to jest zjawisko chwilowe, powojenne. Powoli życie musi dojść znowu do równowagi; ludzie zatęsknią za potrzebami wyższego rzędu i znowu zaczną szukać tego, co nazywamy dobrem, prawdą i pięknem. Bez tych bowiem wartości zbyt ponuro wyglądałaby rzeczywistość.

Im szybciej nastąpi owo odrodzenie, tym rychlej zaczniemy pełniejsze, jaśniejsze życie. Wielką w tym rolę mają do spełnienia instytucje wychowawcze, jak kościół, szkoła i organizacje społeczno-kulturalne, głoszące zasady chrześcijańskiego współżycia ludzi. Walka jest możliwa i potrzebna, bo inaczej nie było by postępu na świecie; ale walka kulturalna, wyłączając zbrodnię, postęp i wszelką inną krzywdę przeciwnika...

Taką walkę o zasady, o postęp, o poprawę życia na wsi prowadził od początku swego istnienia Związek Młodzieży Wiejskiej przed wojną i w czasie okupacji. Prowadzi ją obecnie i będzie prowadził nadal. Ale tamten okres prac i dziejów Związku zakończył się razem z końcem wojny. Obecnie nowy rozdział naszej historii się rozpoczął, bo w innych warunkach żyć i pracować nam dziś przychodzi.

Trzeba przy tym stwierdzić, że tamten dotychczasowy okres, choć twardy nieraz i ciężki, miał tę dodatnią stronę, że właśnie te trudne warunki sprzyjały wy-

rabianiu się tęgich charakterów, tj. mocnej postawy ideowej i moralnej oraz siły ducha, bez których praca wychowawcza na dalszą metę jest nie do pomyślenia. Człowiek bowiem tak samo, jak roślina: w cieplarnianych warunkach wyrasta na istotę słabą i wątłą, choć zewnętrznie wyglądać może ładnie; wichry natomiast i burze na wolnym powietrzu wydobywają zeń nadzwyczajne siły, hartują wolę i zaprawiają w dzielności.

Te burze i wichry w okresie minionym wyszły pod wielu względami młodej latorośli związkowej na dobre. Pod ich wpływem i jakby nakazem organizacja wypracowała swe prawdy ideologiczne, nakreśliła właściwe drogi rozwojowe, wychowała zastępy mocnych w sobie przodowników nie tylko dla działalności Związku, jako takiego, ale w wielu wypadkach przodowników ruchu ludowego w ogóle. I to jest tym dużym dorobkiem organizacji z okresu poprzedniego. Okresu, który — jak rzekliśmy już wyżej — skończył się z chwilą kapitulacji Niemiec i kiedy nowe życie zaczęło się kształtować w Polsce dzisiejszej.

I tu dochodzimy do sedna sprawy, o którą chodzi.

Każdą historię, a więc i dzieje ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce, tworzyli ludzie. Jeśli dzisiaj nasz ruch szczycić się może swym dotychczasowym dorobkiem, jest to zasługą wielu jednostek, które pracą myśli, rzetelnym czynem i wysiłkiem gorącego serca sprawili właśnie, że jest się czym poszczycić i jest o co oprzeć dalszy byt i rozwój organizacji.

Tych ludzi było wielu na wszystkich szczeblach drabiny związkowej. Jedni więcej położyli zasług, drudzy mniej. Jedni żyją i działają dalej, inni odeszli w zaświaty dawniej lub zginęli w czasie wojny. Najczęściej z ręki wroga.

O zasługach i wartościach, wniesionych przez żyjących jeszcze, nie będziemy tu mówili. Należy natomiast wspominać tych, których nie ma już między nami, a szczególnie najbardziej godnych tego. Z jednej strony, aby się nie zatraciła w pamięci ich twórcza praca dla Związku i dla Polski Ludowej, a z drugiej — by mogli świecić przykładem na dziś i na jutro.

Do takich należą przede wszystkim: Ignacy Solarz, Jędrzej Cierniak, Bolesław Babski i Jerzy Zalewski.

Pierwszy był — jak wiadomo — osadzony przez Niemców najpierw w Oświęcimiu, a potem wywieziony w głąb Rzeszy, i dotąd nie ma o nim wieści. Był człowiekiem wielkiego ducha, niezwykłej prawości i mocy charakteru. Poza innymi wielu zasługami wychował w ciągu kilkunastu lat swej pracy w Orkanowym Uniwersytecie Ludowym — najpierw w Szycach, potem w Gaci — setki młodzieży. A głębią swej myśli i uczucia przyczynił się niemało także do wzmożenia prac Związku Młodzieży Wiejskiej RP, w którym zawsze żywo uczestniczył.

Drugi — Jędrzej Cierniak, przed wojną wizytator Ministerstwa Oświaty, uwięziony przez Niemców w Warszawie i stracony, był duszą i sercem oddany sprawom kultury ludowej. Zwłaszcza teatr ludowy i śpiew, piosenka były Jego umiłowaniem. Przez wiele też lat prowadził Związek Teatrów Ludowych, redagował pismo „Teatr Ludowy", był twórcą Instytutu Teatrów Ludowych w Warszawie i jego główną zawsze sprężyną w pracy. Z całą gotowością i z pełną radością współpracował ze Związkiem Młodzieży, dużo pisał, w gorących słowach przemawiał, uczył, wychowywał, bawił.

Trzeci — Bolesław Babski, adwokat, zginął w pierwszych dniach wojny od bomby niemieckiej w Warszawie. Od wczesnej młodości, bo jeszcze na ławie szkolnej w czasie pierwszej wojny światowej z zapałem zaczął pracę w ruchu młodzieży. Potem w Warszawie, jako instruktor, redaktor pisma, potem prezes Związku, a następnie poseł na Sejm, był jednym z najczynniejszych.

Czwarty — Jerzy Zalewski, zmarł w r. 1944. Rolnik z wykształcenia, specjalista w dziedzinie hodowli nasion, w ostatnich latach przed wojną — naczelnik wydziału produkcji roślinnej w Ministerstwie Rolnictwa. Człowiek wielkiego rozumu i serca, a jednocześnie rzadko spotykanej uczynności i skromności. W czasie okupacji ruchliwy działacz i pracownik. Żywo się zawsze przejmował losami Związku, przychodził, gdzie mógł, z radą i pomocą, czynnie zawsze uczestniczył w akcji przysposobienia rolniczego...

Każdy z nich odmienny stanowił typ człowieka i działacza. Każdy inne położył zasługi dla sprawy. Ale wszystkich cechuje jednakowe umiłowanie idei i czynna zawsze postawa wobec spraw ruchu młodzieży wiejskiej i spraw chłopskich w ogólności.

Dlatego też dziś, gdy wstępujemy w nowy okres naszych dziejów, należało by co rychlej zająć się zebraniem danych i opisaniem życia, prac i myśli tych wyjątkowych ludzi, aby w ten sposób utrwalić ich zasługi tudzież dać możność szerszemu ogółowi korzystać dalej z ich dorobku myślowego, z ich ducha i z doświadczeń w pracy społecznej.

Nadto każdy z wymienionych ma za sobą duże zasługi i dorobek w zakresie swej specjalności. Zagadnienie wiejskich uniwersytetów ludowych np. przybiera w Polsce dzisiaj o wiele szersze rozmiary, niż to było dotychczas. Zebranie więc i ogłoszenie drukiem wszystkich twórczych myśli Ignacego Solarza oraz Jego doświadczeń w tej dziedzinie znacznie by prawdopodobnie ułatwiło zadanie. A gdyby nawet — co daj Boże! — Solarz wrócił zdrów i cały, takie opisanie Jego życia i prac nie mogłoby chyba być przez Niego źle widziane.

Co się tyczy ś.p. Jędrzeja Cierniaka, to podobno prof. dr Stanisław Pigoń zajmuje się już zebraniem i przygotowaniem do druku całej spuścizny literackiej tego nieodżałowanego Zaborowiaka. Będzie to prawdopodobnie wydawnictwo o charakterze naukowym, i zapewne dłuższy jeszcze czas zejdzie, zanim będzie mogło się ukazać. Nie przeszkadza to więc, aby wcześniej i w krótszym, przystępniejszym ujęciu pojawiła się książeczka o ukochanym przez wszystkich Jędrzeju dla użytku młodzieży i szerokiego ogółu chłopskiego.

Tak samo o ś.p. Bolesławie Babskim i ś.p. Jerzym Zalewskim.

Póki żywo tkwią jeszcze w pamięci ludzkiej i póki można zgromadzić potrzebne materiały, należało by nie żałować ani kosztów, ani wysiłku dla wykonania tego obowiązku. Będzie to najlepszym pomnikiem dla Ich zasług, a jednocześnie zachowaniem wartości, jakie wnieśli do ruchu ludowego, dla użytku na dziś i na przyszłość.

Piotr Banaczkowski.

Wiejski Uniwersytet Ludowy — to szkoła charakteru

W PODZIEMIU

Młodzież Wiciowa Małopolski Środkowej, t. zw. „ośrodka" podobnie jak na innych ziemiach polskich nie załamała się pod ciosem klęski wrześniowej. Przyzwyczajona do samodzielnej pracy, wychowana w atmosferze wolności i rzetelnej demokracji, świadoma swych dróg i celów, praw i obowiązków, stanęła nieomal od pierwszego dnia hitlerowskiej okupacji do pracy i walki o swe polskie, chłopskie ideały wiciowe. Mimo, że cały kraj deptał i plugawił zbójecki niemiec, ani na chwilę w sercach Wiciarzy nie zagasła ta płomienna wiara, że „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy".

Stara gromada Wiciarzy znalazła się w tej walce o niezawisłość Polski Ludowej w pierwszym szeregu. Widać ją na kierowniczych stanowiskach podziemnego Ruchu Ludowego, jest trzonem Batalionów Chłopskich, wypełnia szare, codzienne, niewdzięczne obowiązki na tak ważnych i niebezpiecznych liniach łączności. Kładzie podwaliny pod Lud. Zw. Kobiet, stwarza kadry Zielonego Krzyża. We wszystkich tych pracach, wysiłkach, w tym codziennym bojowaniu nawiązuje do metod pracy i ideologii wiciowej, sprzed września 1939 r. Czuje się kontynuatorką prac Związku Młodzieży Wiejskiej, wyznawanych czynem, podpisywanych własną krwią i potem, metod i postawy, organizacyjnie uważając za swe legalne władze Zarząd Główny, wybrany na Walnym Zjeździe Delegatów w 1937 r.

Już od samego początku, stając do walki z najeźdźcą niemieckim o wolność i niezawisłość Polski, młodzież wiciowa „ośrodka" w swym piśmie „Podorywka" dała wyraz swej ideologii i tęsknotom masywu chłopskiego, że walczy o niezawisłą, demokratyczną, sprawiedliwą Polskę Ludową. Postawę tą zachowała do końca. W walce tej nie przyświecały jej jakieś względy klasowe, korzyści osobiste, lecz dobro Polski i Narodu, którego trzonem jest przecież nie kto inny, lecz właśnie chłop, co „żywi i broni" cały naród, co stoi nieugięcie na straży praw i honoru Rzeczypospolitej.

Ów głęboki a bezinteresowny patriotyzm znalazł swój wyraz w jednej z pieśni „Batalionów Chłopskich":

Bez munduru my żołnierze,
Nam wyłogi barwi krew.
Chłopskie serce werblem wali,
Gdy Ojczyzny woła zew.

Nie trzepoczą nam sztandary,
Bez odznaczeń wsiowy strój,
A na piersi rdzawa plama,
To jest chłopie order twój".

a dalej

„Garnizonem są nam lasy,
Każda ścieżka polnych dróg,
A imieniem naszym masy,
Swoją drogę znalazł lud",

by wreszcie stwierdzić potężnym akrodem, że

„Nie żałujem krwi ni potu,
Z chłopskiej mocy — Polski moc.
Chłop nie zniży swego lotu,
Dawną przeszłość skryje noc".

Nie tylko możemy z całą satysfakcją i słuszną dumą podkreślić udział wiciarzy „ośrodka" w pracach konspiracyjnych, niepodległościowych, w wysiłkach Polski Podziemnej, w walce o byt niezawisły i tego bytu treść. Prowadzą oni swą „robotę" wiciową i na innych odcinkach życia wsi i Polski.

Młodzież wiciowa „ośrodka" walczy i ze złem we własnej, chłopskiej gromadzie, jakie zaczynało się szerzyć na skutek wojny. Występuje do walki z pijaństwem, niszcząc „bimbrownie" — stoi na straży honoru i godności Chłopki-Polki, Chłopa-Polaka. Opiekuje się pokrzywdzonymi — rodzinami wymordowanych — więźniów politycznych — wysiedleńcami. Walczy z nadużyciami komisyj kontyngentowych, nieuczciwością kontrolerów od dostaw mleka.

Wysiłki te dają owoce. Ustają donosy, swary i sprzeczki sąsiedzkie. Każdy podciąga się do poziomu dobrego Chłopa-Polaka.

Stanisław Piętak

OKUPACJA

Przegląd krów dobiegał końca. Za stołem na placu przed Spółdzielnią siedział wójt Cegła, tęgi szpakowaty chłop i dowcipkował ze swego sekretarza, siedzącego tuż obok. Sekretarz był łysy, blady — muchy łaziły mu po spoconej głowie i on nie nastarczył się przed nimi opędzać.

Na placu tymczasem krów i świń spędzonych było, jak szarańczy. Niemcy dzielili na t.zw. klasy bydło, kontrolowali kolczyki nierogacizny — i oto naród, choć to były żniwa, wyszedł na wieś tak wielką masą.

— Następny! Następny! — rzucał się wójt, jego oczy na moment czyniły się twarde w spojrzeniu, gdy tylko przed stołem ujrzał kogoś ze swoich wrogów. Po chwili przecież trącał już sołtysa stojącego przy nim i śmiał się, rechotał niewybrednymi dowcipami, zagadywał i żandarma, który chodził tam i z powrotem i nasłuchiwał wyostrzonym słuchem, co się dzieje.

Słońce świeciło, na akacjach grubiał pył, dookoła niosła się ostra woń bydlęcego moczu, chaty stały otępiałe i jakby ślepe.

— Nazwisko wasze? — krzyknął nagle wójt i podniósł się z krzesła.

Przed nim stał chłop suchy, że wszystko latało na nim, z pomarszczonym nosem i niebieskimi załzawionymi oczyma. Chłop, któremu baba w domu nagadała sporo, co się tyczy krowy, zdjął kapelusz, poprawił zgrzebne spodnie na sobie i zaczął jąkać się.

— Panie wójcie, jedyno karmicielka, syn chory. Zlitujcie się — dajcie ji wójt drugą klasę.

— Nazwisko wasze? — powtórzył wójt, kark czerwony zwinął mu się w linię, grube usta zadrgały przy powstrzymywaniu śmiechu.

— To Walek Duda — chrząknął sołtys i odwrócił się — nie rad patrzeć był, co się działo.

— Jedyno karmicielka — bełkotał Walek, nawet palce jego u nóg bosych drżały. Obok stała krowa czar-

Wloką się lata wojny i okupacji niemieckiej — wyrasta i dojrzewać poczyna nowe, wojenne już, „młode pokolenie chłopów".

Faktu tego nie przeoczają starzy wiciarze. To też staje się ich troską to, aby nie dopuścić, by narastająca młodzież chłopska chodziła luzem, dziczała. Wciągają ją do szeregów BCH, ZK, a przede wszystkim ogromadzać ją poczynają w tajnych Kołach Młodzieży Wiejskiej, które podejmują normalną pracę w oparciu o statut i regulaminy sprzed września 1939 r. Zachęcają do samokształcenia się przez organizowanie w porozumieniu z konspiracyjną Komisją oświatowo-kulturalną kompletów tajnego nauczania, na których młodzież kształciła się ogólnie i zawodowo, przerabiając programem zakreślony kurs nauki i składając przepisowe egzamina. Ileż to było przeżyć i wzruszeń. Jakże budującym był widok tej młodzieży, chyłkiem z książkami pod pachą, a częściej jeszcze ukrytymi za pazuchą, przekradającej się z chałupy do chałupy, z wioski do wioski po zdobycie wiedzy. Ileż wykrętów musiała ta młodzież stosować, by zmylić czujność wroga, uniknąć spotkań z policją, bądź wreszcie zaspokoić natarczywą ciekawość zbyt gadatliwych sąsiadów. Oprócz tych prac skompletowano biblioteki, bądź to przez zebranie książek z dawnych kołowych bibliotek, bądź też przez sprowadzenie nowych kompletów, wśród których były takie dzieła jak: „Młode Pokolenie Chłopów" Chałasińskiego, „Agraryzm" i „Walka o nową Polskę" Miłkowskiego, „Rozdroże" Dąbrowskiej, niektóre z książek Niećki, „Listy do młodego przyjaciela" Thugutta, a z beletrystyki „Krzyżacy", powieści Żeromskiego, Orkana, Wiktora.

Rozrost prac i kół wiciowych narodził nową potrzebę, którą było powstanie pisma dla młodzieży. Redakcja „Wieści", doceniając powyższe zagadnienie rozpoczyna początkowo wydawanie dodatku dla młodzieży przy „Wieściach", który pod koniec 1943 r. przekształcił się w regularne pismo „Świat Młodych" i pod tą nazwą wychodził do sierpnia 1944 r.

„Świat Młodych" od samego początku nawiązał do ideologii Wici. Starał się być kontynuatorem „Wici" i „Młodej Myśli Ludowej". Śmiało i otwarcie ugruntowywał chłopski, agrarystyczny światopogląd w powiązaniu z narastającymi potrzebami i doświadczeniami chwili bieżącej. Oprócz tego, pragnąc zapoznać młodzież z wybitnymi demokratami, a przede wszystkim Ruchu Lud. wprowadził jako stały dział „Sylwetki demokratów", a uwzględniając potrzeby koleżanek prowadził stały dział „Listów do Koleżanek".

Wydawanie pisma dla młodzieży okazało się słuszną potrzebą. Nakład „Świata Młodych" stale wzrastał, budził żywy oddźwięk i ogarniał nie tylko Małopolskę Środkową, ale i cały Okręg Krakowski.

Jeżeli już mowa o wydawnictwach to oprócz „Świata Młodych" „ośrodek" wydał zbiór „Pieśni Batalionów Chłopskich" oraz metariały na obchód „Święta Ludowego", a staraniem komisji kulturalno - oświatowej wychodzić zaczęło pismo pt. „Znamię", które miało być poradnikiem dla prac w Kołach. Pierwszy, a niestety zarazem ostatni numer „Znamienia" należycie spełnił tę rolę. Obszerny spis książek z podziałem na tematy i omówieniem jak z nich korzystać, metody prac w kołach — wypełniły lukę w tej dziedzinie i stały się prawdziwą pomocą w pracach młodzieży, zakonspirowanej w Kołach Wiciowych.

A koła te rosły jak grzyby po deszczu. W powiatach takich jak Łańcut, Przeworsk nie było wsi, w którejby nie istniało Koło. W innych powiatach jak Jarosław, Rzeszów, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Nisko, Brzozów pokrywały swą siecią od 40 do 60% wsi. Wzrastała w nich młodzież chłopska, nowe jej szeregi, jako nieprzerwana ciągłość prac, metod, postawy, dążeń młodzieży wiciowej. Wyrastały z nich nowe zastępy dzielnych i ofiarnych bojowników o sprawiedliwą Polskę Ludową. O żywotności i postawie Kół mogą zaświadczyć choćby tłumne obchody i akademie z okazji „Święta Ludowego", odbywane w chałupach, lub nawet w miejscach otwartych, mimo że szalało gestapo.

Gdy w roku 1943 powstał przy Centrali Ruchu Lud. wydział Młodzieży rozporządzenia Centrali w tej materii trafiły w Małopolsce Środkowej, na grunt nie tylko przygotowany, ale już zorganizowany. Nastąpiło więc jedynie uporządkowanie organizacyjne. Jeżeli już mówimy o pracach Centrali Młodzieżowej, wyłonionej z Zarządu Głównego Wici, to nie sposób pominąć milczeniem faktu unifikacji z „Siewem", który całkowicie podporządkował się Zw. Młodz. Wiej. RP. Jedynie tylko nieliczna jego grupa próbowała z małym powodzeniem pod nazwą „Racławic" prowadzić swą dawną siewową pracę przy boku sanacyjnego ZWZ-tu. Drugim sukcesem Centrali było rozpoczęcie roboty wiciowej

---

na, z ułamanym rogiem, z obłazłym grzbietem, sucha i jakaś smutna. I ryczeć się jej nawet nie chciało.

— Na rzeź przecież ona nie daje mleka — zawołał wójt i wydymając brzuch, zwrócił się do łysego sekretarza. — Klasa czwarta — zapisać!

Walek jednak nie odchodził, schylił się i zaczął dygotać cały. Warga dolna mu obwisła, oczy załzawiły się całkiem.

— Panie wójcie, skąd jo kapkę mlika wezmę, syn chory — sapnął.

— Ja nic nie poradzę, walczymy o uzdrowienie rasy bydła.

— Jak? Ależ ona zdrowo, najzdrowso w świecie. 3 litry na rano daje. Raccie popatrzyć na podonki, jakie pełne — wołał Walek i już teraz krowę zwrócił łbem ku samemu stołowi.

— Jesteśmy bracio, zlitujta się — spróbował naraz ostatniego słowa.

W tej chwili wmieszał się żandarm. — Zapisać temu chłopu karę — krowa jest nieoczyszczona — rzekł ostro.

— Kara 100 złotych! — zagrzmiał naraz wójt i zwrócił się do czekających w kolejce chłopów.

— Następny! Szybko! Szybko!

— Jedyne bydlątko, co rano je czyscę. Gdzie ona nieoczyscono?

Bidno, ale cysto — mówił Walek. Krowa nagle zaryczała, wyłajniła się i pyskiem oblizała stół.

— Odejść! — ryknął naraz żandarm i uderzył kolbą Walka w głowę, kopnął go w brzuch, obalił na ziemię.

— Wasze nazwisko? — wołał wójt do nadchodzącego chłopa, lecz trochę zbladł.

— Wziąć tego chłopa stąd — wziąć! — krzyczał żandarm i złościł się, bo Walek jęczał i nie mógł się podnieść z ziemi.

Dwóch chłopów starych podeszło, wzięło go za głowę i nogi i poczęło nieść ku najbliższej chałupie.

— Żebra złamane! — ktoś rzucił.

Krew ciekła z robitych ust Walka. Krasula szła za nim chuda, troskliwa i obwąchiwała go delikatnie. Nagle zaryczała straszliwie żałośnie.

na Śląsku, której wyniki dzisiaj możemy oglądać w postaci powstania „Śląskiego Związku Młodz. Wiejskiej".

Kończąc ten krótki przegląd dorobku młodzieży wiciowej na terenach Małopolski Środkowej podczas okupacji niemieckiej należy podkreślić, że we wszystkich swych pracach opierała się o dorobek wiciowy, stała wiernie na gruncie chłopskiego światopoglądu, czuła się ściśle zespoloną z dawną gromadą wiciową i uważała się za kontynuatorkę Zw. Młodz. Wiej. RP, będąc z nim nie tylko ideowo ale i organizacyjnie związaną. sprawiając przez to, że nawet podczas tak srogiego ucisku idea wiciowa nie zamierała, a szeregi jej młodzieży wzrastały stale, w takt pieśni:

„Wyrośliśmy z Polski podziemi.
Mocarni i zwarci jak bór.
I w wolność jak w słońce wpatrzeni
Idziemy od nizin i gór".

Idziemy w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, w poczuciu swej siły, zjednoczeni pod swym wiciowym, starym sztandarem, „pod którym kwitnie wiara chłopska", ufni, że „cała ziemia za nim ruszy, pójdzie żywa Polska". Idziemy zwarci, aby ją „pięknić i uładzać", aby na wszystkich odcinkach naszego życia zaprowadzić styl i obyczaj rzetelnie demokratycznej, sprawiedliwej i niezawisłej Polski Ludowej.

Marcin.

MŁUDZIK MIECZYSŁAW.

ZŁOTY RÓG

Nie dla nas ten ciśnięty sznur
— nam Złoty Róg, nam czapka z piór
— nam surm bojowych tęgi śpiew
i bryzgająca młoda krew
i płuca, coby jak wiatr wiały
chłopskie porywy i hejnały
...to nie nam ten ciśnięty sznur —
— nam Złoty Róg! — nam czapka z piór!

Bo Złoty Róg ma moc obudzeń,
ilekroć zagrał — masy wstały.
Nie damy więc, by usta cudze
chłopskie hejnały na nim grały —
— i zresztą sam się lud oburzy
i nie da sobie kłamać dłużej. —
Szarpnie — i wyrwie im Róg boży
i w prawe chłopskie ręce włoży.

...I już tym nowym graniem Róg brzmi:
rozpina nad wsią tęczy cud
— już pieśnią w pierś trzaśnięty lud
zbudził się. W krwi mu ogień drży —
Rękami niebo wziął za końce
szarpnął — i niby grzmotu strzał
bryznęło wyzwolenia słońce.
— I nagle lud w tym słońcu
— wstał!...

Lecz wstał — jak burza! Ku obłokom
bucha ogromnych ogni chlust —
kobiety odchodzącym chłopom
wieją tysiącem białych chust —
a z ust spieczonych pieśń gorąca
rwie i jak liście — słońca strąca:
Pójdziem, gdy zagrzmi Złoty Róg!
— tak nam dopomóż Bóg.

Od ich pochodu pola jęczą,
— górą się niesie jasny kurz.
Wieją czapkami — pawią tęczą —
jak bukietami krwawych zórz.
— Coraz to łuna przetnie chmury
grzmią grzmoty — niby śpiewu wtóry —:
Moc w nas rozpali Złoty Róg!

— tak nam dopomóż Bóg.
Idą bez zbroi i bez tarczy,
bez osadzonych na sztorc kos.
I wie z nich każdy, o co walczy:
o sprawiedliwy, lepszy los.
Idą bez zbroi i pawęży,
wołają: — Zginiem — lub zwyciężym!
Zwycięstwo da nam Złoty Róg!
— tak nam dopomóż Bóg.

(17.10.44.)

WIEŚ I JEJ PISARZE

10 października odbył się w Łodzi zjazd organizacyjny Wiejskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich. Zamknął się ostatecznie okres szukania formy organizacyjnej dla pisarzy pochodzenia chłopskiego z wsią jak najściślej związanych.

Historia organizacji pisarzy chłopskich sięga lat przedwojennych. Próbowali się piszący chłopi skupić. Piękne to były, choć mozolne wysiłki i omówić je trzeba osobno.

Po wojnie, w czasie której niemało talentów się ukazało, zachodzi konieczność zaopiekowania się literacką młodzieżą i dlatego sprawa organizacji staje się pilną. W pierwszych dniach sierpnia (3—5) b. r. Związek Samopomocy Chłopskiej zwołał Zjazd Pisarzy Chłopskich w Warszawie. Szło o to, czy ma powstać odrębny związek, czy znajdziemy odpowiednie miejsce w ogólnym związku literackim. Wybrano drugie wyjście i dziesięciu przedstawicieli zjazdu bierze udział w walnym zgromadzeniu delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie (30 i 31 sierpnia), na którym uchwalono nowy statut. W statucie znalazł się, nie bez trudności, paragraf przewidujący przyjmowanie odrębnych zespołów pisarzy. Zarząd Główny Zw. Lit. zachowując statutowe przepisy zgodził się na powołanie do życia wiejskiego oddziału z prawami oddziałów miejskich. Na zjeździe tym Oddział Wiejski został zorganizowany i przystępuje do pracy. Do władz zostali wybrani pisarze, będący członkami rzeczywistymi Związku Literatów: Jan Wiktor — prezes, Paweł Kubisz — I. wiceprezes, Stanisław Piętak II. wiceprezes, Antoni Olcha — sekretarz, Józef Morton — skarbnik, Jan Aleksander Król i Marian Kubicki — członkowie zarządu. Komisja rewizyjna: Józef Andrzej Frasik, Józef Ozga-Michalski, Jerzy Pleśniarowicz. Sąd koleżeński: Wincenty Burek. Stanisław Nędza-Kubiniec, Jan Bolesław Ożóg.



CZŁOWIEK

Kultura umysłowa Polski Piastowskiej

(Dokończenie).

To są dwa najcelniejsze utwory naszej historiografii okresu Piastów. Prócz nich posiadamy szereg roczników, powstałych z krótkich zapisek o wydarzeniach historycznych, czynionych na tablicach paschalnych, czyli spisach świąt ruchomych, znajdujących się w kościołach i klasztorach. Pierwsze takie roczniki pochodzą z XII w., jak np. „dawny rocznik świętokrzyski". Bardziej znany jest rocznik kapituły krakowskiej z XIII w. i z tegoż stulecia pochodzący rocznik kapituły poznańskiej.

Religijny charakter życia średniowiecznego zaznaczył się dobitnie w t. zw. hagiografii, czyli żywotach świętych, które stanowiły najbardziej poczytną gałąź ówczesnej literatury. Pierwsze oczywiście ukazały się żywoty św. Wojciecha, jeden w XII, drugi w XIII w. Olbrzymi wzrost uczucia religijnego w Polsce w wieku XIII, związany z owocniejszą pracą zorganizowanego już kościoła, któremu wiele chwały przyniosła kanonizacja św. Stanisława, pierwszego polskiego świętego (1253 r.), przyczynił się do szybkiego rozwoju hagiografii polskiej. Pojawiają się obszerne życiorysy św. Stanisława, Salomei i Kingi, będące wyrazem ówczesnej żarliwości religijnej i zainteresowań społeczeństwa.

Trudno jest mówić o nauce w okresie Piastów, a co za tym idzie i o literaturze naukowej. W kraju nie posiadającym uniwersytetu, do którego niedawno dopiero zawitała szkoła, nie było jeszcze podłoża, mogącego stworzyć warunki dla jej rozwoju. Jeżeli zatem są jakieś wyjątki, jak np. Mateusz z Krakowa, czy Mikołaj z Polski, są to jednostki z obcych krajów, posiadających w tym względzie pewne tradycje. Pleban śląski Witelo, piszący traktaty teologiczne, a następnie we Włoszech dzieło o „Perspektywie", będące zebraniem ówczesnej wiedzy optycznej, pochodził również z małżeństwa nieznanego. Sytuacja ta zmieni się radykalnie w XV w., co będzie wynikiem owocnej pracy akademii krakowskiej.

Mało jest również reprezentowana w tym okresie poezja łacińska. Należą do niej wiersze Galla — Anonima i mistrza Wincentego, zawarte w ich kronikach. Byli bowiem nieodrodnymi synami swej epoki i, pisząc historię, nie omieszkali wypróbować swych sił w sztuce poetyckiej. Są dalej pieśni kościelne o św. Wojciechu, Florianie i Stanisławie, o św. Jadwidze i Kindze, pisane w formie nieudolnej i prymitywnej, naśladujące utwory obce tego rodzaju. Dochowały się wiadomości o jednym z ich autorów, Janie z Kępy, zmarłym w połowie XIV w., który był biskupem poznańskim.

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu, literatura w języku łacińskim nie była zbyt bogata i urozmaicona. Mimo to ma dla nas duże znaczenie. Mimo, że często nie jest ona narodową, posiada dla tego okresu wielką wartość, gdyż ujawniają się w niej ówczesne potrzeby umysłowe, odzwierciadla rodząca się kultura. Posiada również znaczenie jako wzór, na którym kształcą się Polacy, poczynający pisać w języku ojczystym, dający w ten sposób początek literaturze w języku polskim.

Jest ona o wiele uboższa, aniżeli jej poprzedniczka. Nic dziwnego, rozpoczęła się dopiero w XIII w., gdy język nasz przeszedł już pewną ewolucję, gdy nowa kultura chrześciańska ogarnęła znaczną część wyższych warstw społeczeństka. Jest oczywiście, jak i łacińska, związana z kościołem i jego działalnością. Ogół nie znał łaciny, należało tedy dać polskie teksty modlitw i pieśni religijnych. Najstarszą z pieśni jest Bogurodzica, sięgająca wieku XIII, wyrosła z cechującej go żarliwości religijnej. Drugą, bardziej znaną, jest pieśń wielkanocna „Chrystus zmartwychwstał jest". Te dwie pieśni stanowią podstawę dla przyszłego rozwoju polskiej pieśni religijnej. Kazania świętokrzyskie z połowy XIV w. reprezentują kaznodziejstwo w języku polskim.

Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że cała sztuka okresu Piastów, a więc architektura, rzeźba, malarstwo, była dziełem kościoła i jemu prawie wyłącznie służyła. Polska pogańska nie znała świątyń, bóstw, kościoły były dla niej nowością, tak jak i nowa wiara. Chrześcijaństwo przybyło do nas od obcych, którzy długi czas wywierali swe wpływy w tej dziedzinie, nic więc dziwnego, że i sztuka z nią związana, zupełnie u nas do tego czasu nieznana, była terenem ich działalności, zanim element miejscowy, wykształcony na obcych wzorach, nie przekształcił się w czynnik twórczy, nadając jej piętno rodzime, narodowe.

Trudno jest mówić o początkach naszej architektury, gdyż budowle, wznoszone wówczas z drzewa, padły pastwą pożarów. Również i pierwsze budowle z ciosanego kamienia nie dotrwały do nas w swej pierwotnej formie, ulegając w ciągu wieków wielu przeróbkom. Początki naszej architektury stały pod wpływami ścierających się na polskich ziemiach kultur: zachodnio-chrześciańskiej i bizantyńskiej. Powstawały tedy kościoły w stylu wydłużonych bazylik rzymskich i dośrodkowych budowli bizantyńskich. Były to małe budowle, wznoszone w obrębie grodów, często mające charakter kaplic zamkowych. Wnętrza bardzo skromne, ciemne, gdyż okna były maleńkie, obciągnięte błoną w miejsce szyb. Dośrodkowe świątynie, o kształcie prawie okrągłym, przeważały zdecydowanie w naszym budownictwie kościelnym. W tym stylu budowano i za Kazimierza Odnowiciela, który miał trudne zadanie odbudowy kraju po zamieszkach wewnętrznych i najeździe czeskim. Typo-

wymi tego przykładami są maleńkie kościołki św. Feliksa i Adankta, odkryty niedawno na Wawelu, i N. M. P. w Ostrawie na jeziorze Lednickim, najstarsze nasze tego rodzaju zabytki.

Typ okrągłego kościołka ustąpił z czasem większym rozmiarami romańskim bazylikom. Jedne i drugie dostosowane były do ówczesnych potrzeb; przeznaczone były dla chwały Bożej, ale w razie konieczności służyły jako miejsca obronne, zwłaszcza, że często były wiązane w obręb obwarowań grodu. Szczególnie wieże kościelne nosiły charakter obronny. Olbrzymią rolę w tym budownictwie odegrali w XIII w. Cystersi. Mnożą się w Polsce ich kościoły wznoszone w stylu romańskim, choć skromne jeszcze, lecz obszerne, posiadające już sklepienia. Niewygodny w budowie kamień ciosowy zastępuje się cegłą, która jest o wiele tańsza i umożliwia przez to szybszy rozwój budownictwa. Pocznie również być stosowana w budowlach świeckich, wzorowanych na Cystersach. W XIII w. obserwuje się na terenach polskich walkę stylu romańskiego z idącym z Zachodu gotykiem, który w w. XIV opanuje nasze budownictwo. Zwłaszcza w czasach Kazimierza Wielkiego, który, aczkolwiek jest przesadą powiedzenie, że „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną", położył na tym polu olbrzymie zasługi.

Architektura świecka pozostawała daleko w tyle za kościelną. Początkowo, tak jak kościelna, była to architektura drewniana, z której nie dochowały się do nas żadne zabytki. Dwory książęce a potem pańskie stawały się coraz obszerniejsze i wygodniejsze, powszechnie dotąd stosowana strzecha słomiana poczęła ustępować drewnianym gontom, a błony w oknach szybom szklanym, oprawianym w ramki ołowiane. Mimo to wnętrza były ciasne, ciemne. W XIV w. zaznaczył się na tym polu postęp, w czym dużą rolę odegrali mieszczanie, rywalizujący na tym polu z duchowieństwem i dworami pańskimi. Prócz własnych domów wznoszą ratusze, hale targowe i mury obronne, najeżone basztami. Miasta średniowieczne, skupione na małej przestrzeni wewnątrz murów obronnych, były gęsto zabudowane, o ciasnych uliczkach, przy których wznosiły się kamienice o bardzo wąskim froncie, a za to rosnące w górę. Nie było wówczas mowy o planowym zabudowywaniu, wszystko nosi na sobie cechy przypadkowości. Łatwo też dzisiaj w miastach, których początki sięgają średniowiecza, wyróżnić starą część od nowych dzielnic, przeciętych symetrycznie rozplanowanymi, szerokimi ulicami.

Rzeźba i malarstwo nie były w średniowieczu samodzielnymi gałęziami sztuki. Twórczość w tych dziedzinach była ściśle związana z architekturą, służyła jedynie dla jej uzupełnienia i upiększenia. Ponieważ zaś architektura posiadała charakter prawie wyłącznie kościelny, zatem rzeźba i malarstwo nie wybiegały swą tematyką poza te ramy.

Daleko rzeźbie tego okresu do piękna rzeźby greckiej i rzymskiej. Pod względem artystycznym jest bardzo prymitywna i występuje przeważnie w najłatwiejszej formie — płaskorzeźbie, która czerpie swe tematy z Pisma Św. i najrozmaitszych legend o świętych. Płaskorzeźby te służyły jako części dekoracyjne kościołów, zwłaszcza frontonów i portali. Wśród tych dekoracji rzeźbiarskich rozróżnić można trzy grupy zasadnicze, dekorację geometryczną, roślinną i dekorację złożoną z kształtów zwierzęcych i ludzkich. Najznakomitszymi zabytkami płaskorzeźby wieku XII są słynne drzwi katedry gnieźnieńskiej, odlane w brązie w latach 1129—1137, których autor w szeregu scen przedstawił życie św. Wojciecha, od jego dzieciństwa aż do męczeńskiej śmierci w Prusach. Pod względem artystycznym drzwi te są zjawiskiem wybitnym, nawet przy porównaniu ich ze współczesnymi tego rodzaju pracami zagranicznymi. Drugim takim cennym zabytkiem, aczkolwiek o mniejszej wartości artystycznej, były drzwi katedry płockiej, znajdujące się od XIV lub XV w. w Wielkim Nowogrodzie. Zabytki te świadczą, że już wówczas sztuka odlewania w brązie była znana i stała na dosyć wysokim poziomie.

Epoka gotyku w Polsce zaznaczyła się wielkim rozwojem rzeźby, o czym świadczą przede wszystkim pojawiające się w XIV w. grobowce królów i książąt, posiadające dużą wartość artystyczną, zwłaszcza grobowce Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Rzeźby zdobiące kościoły, osiągają wyższy poziom artystyczny, nadal jednak związane są z kościołem i jego dekoracją; rzeźba i w tym okresie pozostaje nadal sztuką pomocniczą architektury.

To samo dotyczyło i malarstwa. Trudno mówić o polichromii, malarstwie ściennym, po którym nie pozostało żadnych śladów. O malarstwie ówczesnym możemy sobie wyrobić jedynie pojęcie na podstawie miniatur, zdobiących kiedyś kościelne psałterze, mszały, ewangeliarze itp. Z czasem malarstwo wyjdzie z pośród kartek ksiąg, pojawiać się zaczną większe przenośne obrazy, zdobiące ściany kościołów, klasztorów, a nawet mieszkań świeckich. W dobie ascezy religijnej, cechującej średniowiecze, wizerunki były bardzo surowe w formie, postaci na nich wyobrażane — to postaci ascetów. Duch górował wówczas nad ciałem, które uważano jedynie za marną jego doczesną powłokę, nic więc dziwnego, że nie zwracano uwagi na piękność ciała ludzkiego, co nastąpi dopiero w okresie odrodzenia. Gotyk przyniósł ze sobą dalszy rozwój malarstwa. Mnożą się miniatury, rozpowszechnia polichromia. Góruje nadal tematyka kościelna, jakkolwiek tu i ówdzie widać już tematy, zaczerpnięte z dziedzin życia świeckiego, np. pracy ludu,związane z otaczającą ludzi naturą.

Z tego przeglądu najważniejszych dziedzin naszej kultury umysłowej okresu Piastów widzimy, że nie była ona udziałem całego ówczesnego społeczeństwa. Na każdej z nich obserwować możemy niezwykle silne piętno kościoła. On zawładnął nią wszechwładnie, on tworzył, ale tworzył wyłącznie dla swych potrzeb i celów. Stąd kościelny charakter naszej szkoły, literatury, nauki i sztuki. Duchowni są jedyną oświeconą warstwą w kraju. Często obcy pochodzeniem, przybywający z różnych krajów Europy, przynoszą ze sobą wpływy kultury zachodniej, na której kształci się i wzoruje element miejscowy, początkowo niewolniczo ją naśladujący, z czasem jej nadający charakter rodzimy, narodowy. Społeczeństwo świeckie początkowo nie jest nawet przedmiotem tej kultury. Mimo zarysowujących się już różnic stanowych, stoi ono na tym samym poziomie kulturalnym. Dopiero z czasem kultura ta zaczyna przenikać na dwory książąt, możnych panów, poczynającego się wykształcać stanu szlacheckiego, sięga nawet zamożniejszych domów mieszczańskich, nie docierając jednak do najliczniejszej w kraju warstwy wieśniaczej. I choć ona nadal w swym dotychczasowym stanie, nic się w niej pod tym względem nie zmienia, pozostaje coraz bardziej w tyle za tymi, którzy korzystają ze swej przewagi, spychają ją na ostatnie miejsce w budowie społecznej państwa. Jak stwierdza Brückner w swych „Dziejach kultury polskiej", poczyna się i

pod względem umysłowym zarysowywać mający w przyszłości nastąpić rozłam społeczny. Do wykształcających się już różnic stanowych dołącza się nierówność umysłowa, „naród rozszczepia się powoli, a odtąd z każdym nowym wiekiem pogłębi się ten rozłam, co wkońcu oddzieli „chama" od „człowieka".

B. ZWOLSKI

Początki języka polskiego

Czytelnik „Wici", który z artykułów o Słowianach i Polsce Piastowskiej zapoznał się z powstaniem państwa polskiego i jego ponownym zjednoczeniem za ostatnich Piastów, posłucha może chętnie, jak w parze z powstaniem państwa szło powstanie języka polskiego, *mowy polskiej*, która jest jak wiadomo tym spajającym cementem, łączącym wszystkich Polaków, a zarazem odróżniającym ich od innych narodowości.

Wydawałoby się jednak, że nie ma potrzeby o tym pisać, skoro sprawa jest prosta: Polacy mają od dawna swój język, jak swój mają Rosjanie czy Anglicy, jak my mamy swój kraj, w którym przodkowie nasi osiedlili się od prawieków i na którym gospodarowali, posługując się dla wzajemnego porozumienia mową własną, polską i rodzimą, jak zwyczaj i obyczaj narodowy. Sprawa nie jest jednak tak całkiem prosta, jakby się na pozór wy dawało.

— Dlaczego — mógłby się ktoś zapytać — w tej okolicy, w tych stronach Polski mówią ludzie trochę odmiennej niż w innych, dlaczego jedni mówią np. *czas, deszcz, żniwa*, a drudzy: *cas, desc, zniwa?* Dlaczego w tej *gwarze* czyli *narzeczu* tak się mówi, w innej inaczej, a w jeszcze innej znowu inaczej? Skąd i jak te gwary powstały, czy są one tylko wypaczeniem, przekręceniem jednej wspólnej mowy polskiej, tej mowy, w której pisane są gazety i książki, którą mówią ludzie z miasta przede wszystkim? Czy więc, krótko mówiąc, na początku był jeden język polski, a potem powstały gwary, czy może było inaczej?

Gdybyśmy się na ten pogląd zgodzili, że gwary to tylko przekręcenie jednej mowy polskiej, mowy miasta i szkoły, popełnilibyśmy wielki błąd nietylko naukowy, bo nauka inaczej twierdzi, ale znieważylibyśmy i zlekceważyli ten gwarowy sposób mówienia, którym większość Polaków włada do dziś dnia, którego dziecko uczy się od matki, który jest jakby — jak to powiedział jeden z wielkich polskich poetów, a chłop z pochodzenia, Władysław Orkan, „wyssany z mlekiem matki!". Zobaczmy więc, jak to było naprawdę z językiem tym spólnym i z gwarami czyli narzeczami poszczególnych stron i okolic.

Powstanie języka polskiego łączy się ściśle z powstaniem państwa polskiego. Jak państwo nasze i naród polski wytworzyły się z kilku blisko spokrewnionych ze sobą plemion, tak język polski wytworzył się z języków, którymi mówiły te plemiona. Kiedy w 10-tym wieku, głównie dla obrony przed zaborcą germańskim, powstało państwo polskie, założone przez Mieszka I i jego pogańskich przodków z rodu Piasta, nie było jeszcze *jednego*, wspólnego języka, ale były mowy poszczególnych plemion, które krzepką swą garścią zebrał i złączył do kupy ów dzielny książę. Była więc mowa Wielkopolan i Małopolan, Mazowszan, Ślązan, Pomorzan i jak się jeszcze inaczej nazywały te plemiona, spokrewnione ze sobą mową, obyczajem, wiarą, ale też różniące się między sobą, nie tak bardzo i nie w tym stopniu jak Polacy od Rosjan czy od Czechów, ale trochę podobnie. Tutaj obchodzi nas ich mowa, ich język. Otóż szczepy te mówiły każdy swoim językiem bardzo podobnym i zbliżonym do siebie, ale mającym też swoje odrębne cechy, czyli właściwości. Było ich sporo, przytoczymy tylko, jako przykład, jedną ale ważną z tych cech odrębnych.

W Wielkopolsce i w ogóle w Polsce Zachodniej (z wyjątkiem Śląska) wymawiają ludzie na wsi, tak jak w mieście, w poszczególnych wyrazach: cz, sz, ż, a w Małopolsce i na Mazowszu w tych samych wyrazach: c, s, z, naprzykład: *czas i cas, deszcz i desc, żniwa i zniwa, jęczmień i jęcmień i t.p.* To bardzo ciekawe zjawisko różniące jadne gwary od drugich nazywamy od Mazurów *mazurzeniem* i mówimy że ta okolica Polski mazurzy, to jest mówi *cas, desc*, a tamta nie mazurzy, a więc mówi czas, deszcz*) i t.p. Jakże się stało, że język książkowy, szkolny nie mazurzy? W tym miejscu czytelnik, który pamięta dobrze, jak i gdzie powstało państwo polskie, mógłby od biedy po namyśle tak odpowiedzieć:

— Przecież państwo polskie powstało w Wielkopolsce, kolebką państwa są okolice Poznania i Gniezna, a tam ludzie na wsi, jak to wyżej powiedziano w artykule, nie mazurzą. Tak jest, Mieszko I i jego ojcowie, to książęta z początku wielkopolscy, którzy później rozszerzyli władzę swą nad innymi plemionami, nad Śląskiem, Mazowszem, Małopolską, Pomorzem, łącząc te bardzo spokrewnione plemiona ku wspólnej obronie przeciw gadzinie niemieckiej, chcącej pochłonąć te ziemie, jak przedtem pochłonęła ziemie Słowian mieszkających dalej na zachód, między Odrą a Łabą. Nic dziwnego więc, że mowa książąt, rycerstwa i tych wszystkich, którzy zamieszkiwali w grodzie książęcym, stała się mową *wielkopolską*, ją przyswajali sobie nawet ci, którzy z innych stron Polski na dwór książęcy przybywali, ona stała się *mową panującą*. Wprawdzie później stolica państwa przeniosła się do Krakowa, do Małopolski, ale mowa zachowała tę właśnie cechę wielkopolską, że nie mazurzyła, a tylko innych właściwości od mowy Małopolan nabyła.

I pomyślmy, gdyby się stało inaczej, niż się stało, gdyby na tę wielką, zbawienną myśl połączenia plemion w jedno państwo polskie wpadł nie Mieszko z Wielkopolski, ale jakiś książę z Małopolski lub Mazowsza, to byśmy w dzisiejszej mowie książkowej, tej, której w szkole uczą, mówili nie *czas i deszcz*, ale właśnie *cas i desc* i jakiś wykpiś z miasta, który dzisiaj uśmiecha się, kiedy ktoś mówi *cas*, właśnie przeciwnie, śmiałby się z *czasu*, a uważał, że lepiej „poprawniej" mówi się *cas*.

Czegóż to dowodzi? Dowodzi to tego, że gwary i narzecza, jakimi do dziś dnia w różnych stronach Polski po wsiach i miasteczkach mówią, to nie żadne przekręcanie języka polskiego, ale to pozostałości z dawnych słowiańskich czasów — a ten język książkowy, szkolny albo inaczej literacki, to tylko jedno z tych narzeczy, które w ciągu wieków stało się panującym i służyło i służy dziś jako wspólna mowa dla wszystkich Polaków. Nie chcą tego zrozumieć często ludzie z miasta, którym się wydaje, że ich mowa „miastowa" zbliżona wprawdzie do książkowej, ale upstrzona naleciałościami z innych języków, jest lepsza od wiejskiej, natomiast pisarze, poeci nasi rozumieją dobrze, że mowa wiejska, to właśnie gwary, obfitują w dawne, piękne wyrażenia, że właśnie gwary zachowały na ogół nieskalany i nieskażony dawny język polski. Rozumiejąc to poeci sięgają często do gwary ludowej i wybierają sobie stamtąd różne wy-

---

*) mówią też *dyszcz i dysc*, ale to już inna sprawa.

razy, wyrażenia i zwroty, tak np. Sienkiewicz pisząc „KRZYŻAKÓW" powieść przedstawiającą zwycięstwo pod Grunwaldem, zasilił swój język gwarą podhalańską, później Reymont pisząc „CHŁOPÓW", a także poeci - chłopi Kasprowicz i Orkan, a w ostatnich czasach tacy pisarze jak Jan Wiktor, Jalu Kurek i inni, wzbogacają swój język wyrażeniami gwarowymi.

Wiemy już, że dzisiejszy język książkowy czyli literacki powstał z jednego, a mianowicie wielkopolskiego narzecza, a później kiedy się punkt ciężkości naszego państwa przeniósł do Małopolski, nabył niektórych właściwości mowy tych okolic. Tu też wykształcił się ostatecznie język literacki, przyczem nie obeszło się bez różnych naleciałości z obcych nie - polskich języków, głównie niemieckiego przy kolonizacji miast przez Niemców, oraz z łaciny, bo jak wiadomo, kościół trwał wciąż i trwa uporczywie przy łacinie, a ponieważ kościół miał ogromny wpływ na życie świeckie, więc nic dziwnego, że dużo wyrazów łacińskich przeniknęło już w bardzo dawnych czasach do mowy polskiej, choć zostało trochę zmienionych i mało kto wie dzisiaj, że takie wyrazy jak *kościół, cmentarz, opłatek* są obcego, właśnie łacińskiego pochodzenia.

Około roku 1300 następuje ważny zwrot w naszych dziejach, jak to czytelnicy wiedzą z artykułu „Zjednoczenie Państwa Polskiego za ostatnich Piastów" w jednym z ostatnich numerów „Wici": państwo polskie rozbite na drobne księstewka i zagrożone przez zalew germańskiego, przez kolonistów niemieckich, owych pierwszych „volksdojczów" z wewnątrz, a przez Krzyżaków zzewnątrz, jednoczy się w rękach dzielnego Łokietka i mądrego jego syna Kazimierza Wielkiego, w tym czasie już i język polski staje się, można powiedzieć, ujednostajniony, *zaczynamy już mówić i pisać po polsku*. Świadczy o tym powstała w tym czasie i napisana przez nieznanego z nazwiska, ale napewno polskiego autora pieśń *Bogurodzica*. Pieśń ta była z początku pieśnią kościelną, ale prędko stała się jakby hymnem narodowym, w sto lat potem pod Grunwaldem w r. 1410 pieśń tę śpiewało rycerstwo polskie idąc do boju z Krzyżakami i z tą pieśnią na ustach chłop polski walił i młócił pysznych krzyżackich rycerzy i ich ciężko zbrojną piechotę po ich stalowych zbrojach i hełmach tak długo, aż wraża nawała krzyżaka legła w prochu, krwi i błocie u stóp króla polskiego i zjednoczonej w tej walce Słowiańszczyzny.

A. SZCZERBOWSKI.

KUW — odpowiada na listy

Tym razem z szeregu listów — oraz listów życiorysów nadesłanych do K.U.W-u i do Kierownictwa Gimnazjum i Liceum Korespondencyjnego wybrałem kilka najbardziej dręczących koleżanki i kolegów zagadnień i odrazu odpowiadam.

Zagadnienia te poruszone zostały po większej części w związku z moim artykułem p.t. „Zagadnienie kultury ludowej", zamieszczonym w „Poradniku samokształceniowym" „Wici" kolejno w numerach 18 i 19-tym.

Koleżance Ance Krasnowskiej p-ta Stoczek k. Małkini — na list z dnia 28.8. r.b.

Męczy Was, Koleżanko to, że nie potraficie przekonywująco wyjaśnić ludziom bardziej od Was uczonym, czym dzisiejsza kultura góruje nad kulturą szlachecką, choć czujecie to w sobie?! Przeczytawszy Wasz list, postaram się wczuć w Wasze myślenie i odpowiem Wam to.

Oto obecnie rodząca się kultura może być najtrafniej nazwana kulturą pracy, a słowo *praca* — rozumiemy tu i jako praca fizyczna i jako praca umysłowa, praca ludzkiego ducha.

A co cechuje tę kulturę pracy?

Odpowiedział na to sławny i nieśmiertelny pisarz polski Żeromski. Wyróżnił on dwie cechy tej kultury: *sprawiedliwość społeczną, jako najświętsze przykazanie społeczne i krzywdę społeczną, jako największy, społeczny grzech.*

Jego wizja szklanych domów była właśnie wizją rodzącej się, demokratycznej Polski, opartej na sprawiedliwości społecznej, zwalczającej krzywdę społeczną, jako najcięższy grzech człowieka.

A jak należy rozumieć pojęcie sprawiedliwości społecznej i społecznej krzywdy?

Leży przede mną wiele listów i listów życiorysów. Piszą: Kolega Trybut Stanisław ze Środy, kolega Barszewski z Wrzeszcza, Górecki Bolesław z Pawodów z Łowickiego, pisze wielu, wielu innych.

Jeden „zapędzając się w pisma kultury chłopskiej", tak dalece rozszerzył krąg swojej wiedzy, że został sekretarzem Spółdzielni Rolniczo - Handlowej, przeszedł przez Bataliony Chłopskie i został oficerem.

Czy zatrzymał się?

Nie, dalej idzie, dalej pracuje, jego zdolności, jego wewnętrzne siły wyznaczają mu dalszą drogę do celu.

Inny 14 km. chodził do szkoły powszechnej, skończył ją, kształci się dalej. Gimnazjum Korespondencyjne ułatwia mu tę pracę samokształcenia. Z listu widać, że siły mierzy na zamiary, że daleką sobie wykreśla drogę, bo wielki ma cel życia: Polskę, której go nauczyło Koło Wiciowe, a pracy dużo.

Tak, dużo jest pracy, bo „krzywda, która się pleni, jak krzaki ostu na nieplewionym polu", — krzywda, która „rani co dnia i tak już zbolałe serca najbliższych" (odpowiedź koleżance Hani Jakubczykównie z gm. Wiszniew, pow. Chełm - Lubelski) musi być wypleniona.

To nic, że „osty na polu są zachłanne i zabierają ostatni pokarm szlachetnym roślinom", to nic, że „pod kłamliwie nęcącą zielenią listowia kryją mordercze ciernie śmierci".

Na pole przyjdzie gospodarz, chłop — co wie, jak niszczyć osty.

Ileż to razy Koleżanka widziała na miedzach pól płonące kupy zeschłych ostów!!!

Tyle z nich pozostało, co tego dymu unoszonego wiatrem, niebieską wstęgą pod modre niebo...

Czy Koleżanka nie wierzy w to, że siła chłopskiej pracy, wytrwałości, rozumu, umiejętności dojrzenia i wykrycia tych morderczych „cierni śmierci pod kłamliwie nęcącą zielenią listowia" — wreszcie zniszczy osty naszego społecznego życia, że spłoną one tak, jak owe osty na miedzy?

A wtedy w demokratycznej Polsce wszyscy staną do pracy w zakresie tworzenia tej nowej sprawiedliwej, polskiej kultury. —

Wtedy w Polsce każdy znajdzie tam swoje miejsce, gdzie go doprowadzić zdoła jego rozum, zdolność, pracowitość, uczciwość. Niech się nie boją zdolni synowie inteligencji pracującej — że im chłopi zabiorą wszystkie posady, gdy zdobędą wykształcenie.

Każdy według swoich uzdolnień, każdy według swego przygotowania winien zająć i zajmie posterunek twórczej pracy dla Polski, dla kultury i dla siebie. Bo w tej nowej kulturze tylko umiejętna i celowa oraz społecznie wartościowa praca dają prawo do awansu społecznego.

WIKTOR MIRUŚ.

Członkami Oddziału są poza rzeczywistymi kandydaci, czyli piszący chłopi, którzy nie wydali drukiem swych utworów, uznanych przez komisje kwalifikacyjną Zw. Lit. za wartościową, by stać się mogli pełnoprawnymi członkami organizacji. W Oddziale Wiejskim posiadają prawo wybierania (bez prawa wybieralności) oraz korzystania z pomocy materialnej i zawodowej na równi z innymi.

Zadania oddziału są ogromne, a za najpilniejsze z nich zjazd uznał: 1) redagowanie tygodnika „Wieś", gdzie wypowiadać się powinni i starzy i młodzi pisarze; 2) wydawanie nowych oraz wznawianie wyczerpanych tomików poezji i prozy; 3) udzielanie pomocy materialnej oraz fachowej rady potrzebującym — oto skromne zamiary Oddziału Wiejskiego, do których urzeczywistnienia trzeba niemałego wysiłku i zapału.

Sprawa pisarzy chłopskich dla Ruchu Młodowiejskiego jest specjalnie ważna. Organizacja nasza wiele od nich oczekuje. Potrzebne nam są sztuki na scenę i dobre wiersze do recytacji i inscenizacji. Czekamy na rzetelne opowiadania i powieści tworzone dziś i wydobywające ze wsi jak najwięcej prawdy. Tych rzeczy „Wici" od pisarzy chłopskich wymagają.

Z drugiej zaś strony marzeniem każdego autora jest trafić do czytelnika. Nie do stu, czy tysiąca, lecz do milionów swych braci. W każdej biblioteczce Koła Młodzieży, w każdej świetlicy pragnie być czytany. Wieś może być odbiorcą najpoważniejszym w kraju.

A za tym obydwie strony są sobie bardzo potrzebne. Kulturę chłopską musimy powoli, a gruntownie przetwarzać i wznosić, a literatura nasza powinna zaważyć na literaturze narodu, byśmy przestali wreszcie wyklinać szlachecką, zastępując ją nieustannie ludową.

em.

O zdrowie wsi

Zdrowotne warunki powojenne wsi polskiej wymagają głębokiego zastanowienia. Okupacja, przemarsze wojsk, epidemie, wszawica, — i ogólne zubożenie przyczyniły się do katastrofalnego stanu, jeśli chodzi o zdrowie i tężyznę fizyczną chłopów.

Państwo, mimo wyraźnego programu: „frontem do wsi", nie jest w stanie zaopatrzyć w fachową opiekę lekarską wszystkich gmin i wsi polskich. Składają się na to tysiące powodów, z których najgłówniejszym jest brak lekarzy oraz dostatecznej ilości sprzętu sanitarnego i leków.

W tej sytuacji Ministerstwo Zdrowia wykazuje wiele dobrej woli i wysiłków dla zabezpieczenia wsi należytej opieki zdrowotnej.

Ale to nie wszystko.

Ministerstwo Zdrowia, gdyby nawet dysponowało 10-krotnie większymi, niż dotychczas budżetami, nie byłoby w stanie zadowolić wszystkie gminy pozbawione pomocy lekarskiej. Na tym odcinku z poczynaniami Ministerstwa Zdrowia musi iść ręka w rękę społeczeństwo, wieś — i wszelkimi możliwymi środkami starać się zaradzić złemu.

Jako pierwszą jaskółkę konstruktywnej inicjatywy prywatnej, sygnalizują nam z Podhala założenie Spółdzielni Zdrowia w Tymbarku, która obsługuje cały powiat limanowski.

Spółdzielnia oparta jest na wzorach zagranicznych, które częściowo przyjęły się już w kraju: mianowicie w Markowej.

Przodujące miejsce w dziedzinie spółdzielni zdrowia zajmują: Jugosławia, Japonia, Indie, Kanada, za nimi podążają: Chiny i Bułgaria.

Komitet organizacyjny Spółdzielni Zdrowia w Tymbarku, powodowany koniecznością podniesienia warunków zdrowotnych, oraz umożliwienia korzystania z pomocy i porady lekarskiej biednej, małorolnej ludności Podhala, powołał do życia instytucję, która w czasie swojego dotychczasowego, krótkiego istnienia wykazała się poważną sumą efektownych rezultatów.

Spółdzielnia Zdrowia, oparta finansowo o okoliczne spółdzielnie przemysłu wiejskiego oraz o składki członków zaangażowała do pracy lekarza, angażując jednocześnie do współpracy aptekę.

Dotychczasowe doświadczenie wykazało, że lekarz, w atmosferze harmonijnej współpracy, zadowala całkowicie wymagania zdrowotne okolicy — nieobarczony zbytnią pracą jest w stanie bliżej zainteresować się chorymi, ma możność stawiania trafniejszych diagnoz, przy czym program Spółdzielni Zdrowia przewiduje kontakt z laboratoriami i klinikami uniwersyteckimi.

Inicjatywa ta jest godna jak najbardziej gorącego poparcia ze strony całego społeczeństwa. Państwo ze swej strony winno okazać ewentualnym Spółdzielniom Zdrowia daleko idącą pomoc, opiekę i ulgi.

Spółdzielnie Zdrowia, jako jednostki zupełnie samodzielne, mogłyby być zwolnione zupełnie od opłat administracyjnych i podatków państwowych. Opieka społeczna umożliwiałaby udostępnienie pomocy Spółdzielni Zdrowia dla najszerszych warstw ludności wiejskiej. Dla ujednostajnienia całości pracy w okręgu, lekarz Spółdzielni Zdrowia byłby w stałym kontakcie z lekarzem powiatowym.

W ten sposób zabezpieczyłoby się należyty rozwój Spółdzielniom Zdrowia, tak jak to projektuje sobie Spółdzielnia w Tymborku. W programie Spółdzielni przewiduje się mianowicie zakupienie aparatu Roentgena, fotelu dentystycznego z kompletem narzędzi, karetki sanitarnej, oraz urządzenia lokalnej izby chorych.

Inicjatywę tę winny sobie wziąć za wzór wszystkie ośrodki wiejskie, wymagające natychmiastowej poprawy na odcinku zdrowotności.

KOBIETA WIEJSKA.

Kobieta wiejska to jeszcze do niedawna zadomowiona pracownica, która uważała, że czytanie gazet, udział w życiu społecznym i wszelkie zdobywanie lub pogłębianie wiedzy tyczy się tylko mężczyzn, jako bardziej obijających się w świecie, powoli dochodzi do przekonania, że ciemnota, zacofanie i odgraniczanie się od świata jest szkodliwym i poniżającym, nie tylko dla niej samej ale dla całego społeczeństwa, którego cząstkę stanowi.

Na kobietę zwrócone są oczy całej Polski. Do kobiety - matki, do kobiety - gospodyni skierowują się głosy moralistów i ekonomistów świata. Czyż ta wrażliwsza, bardziej uczuciowa połowa rodzaju ludzkiego, pozostanie głucha na apel pokładanych w niej nadziei? — Napewno nie!

Zarówno w mieście jak i na wsi kobiety polskie okażą gotowość i wezmą się do poprawy stosunków gospodarczych. Każda u siebie, każda jak drobne kółeczko wielkiej maszynerii społecznej, będzie się starała działać sprawnie i pożytecznie, a po pewnym czasie wszystkie wioski polskie staną pod jednym tęczowym sztandarem sprowadzając *błogosławiony ogólny dobrobyt.*

Wiciarka z Łańcuta.

I Walny Zjazd Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Pabianicach w dniach 11-13 X.45 r.

Jesteśmy na placu Leonarda w Łodzi. Ruch na przystanku tramwajowym niezwykły. Czuć, że jakaś niecodzienność przebija przez zgromadzony, niby jak codziennie, tłum ludzi. Rozmawiają pomiędzy sobą, pytają o Pabianice. Czyżby jechali na I Walny Zjazd Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczypospolitej Polskiej, zwany popularnie TUL — RP? Zobaczymy.

Do jakiego przystanku dojeżdżamy w Pabianicach?— zagadnął mnie nagle ktoś z boku. — Czy do Magistratu? Obejrzałem się: ‚Gdańsk! Jakże się cieszę! A więc przybyliście i wy z nad morza, z nad polskiego Bałtyku — zaakcentowałem z ukontentowaniem, ale rozmowa się przerwała, bo właśnie tramwaj zatrzymał się przy moście kolejowym i wśród tłumu wsiadających pojawiają się delegaci z Poznania, Lublina, Kielc, Warszawy... Posypały się znowu pytania, czy właściwą drogę obrali na zjazd, gdyż Jedynka dowiozła ich za daleko, do mostu kolejowego.

Pabianice... Uroczyście barwami narodowymi przystrojone już od przystanku tramwajowego: Magistrat, gmachy, aleja wysokich słupów ze zwisającymi do ziemi flagami biało - czerwonymi prowadziła do Hotelu Miejskiego. Na ulicy pełno harcerzy, odświętnie ubranych, z biało-czerwonymi przepaskami na ramieniu, ofiarowują swoje usługi przewodników. Nikt nie błądzi! Rozmowny harcerzyk doprowadza nas do gmachu, pięknie udekorowanego. Tu nowa harcerska straż kieruje nas do biura zjazdowego. Kilka chwil z załatwieniem formalności i jesteśmy na sali zjazdowej, pełnej gwaru, zieleni, kwiatów i śpiewu.

Hej! ten śpiew! Taki własny, wszystkich... taki znany... taki drogi!! Czyż to nie Chrzestna czasami go prowadzi? Owszem, właśnie Chrzestna! Jak za dawnych dni szyckich, jak w owe dni gackie... Wtedy każdy świeżo zebrany kurs zespalała śpiewem, dziś ten sam śpiew zespala nas wszystkich, zebranych na I Walnym Zjeździe TUL-a R. P. **dawnych uczniów wychowanków i wychowawców.** Ten śpiew wlał nam i teraz nadzieję... wiarę siły w chłopską ludową jedność!! tak jak ją nam wlewał kiedyś na Uniwersytecie: uczniom i wychowawcom.

— — — — — — — — — — — —

Człowiekowi miejskiemu trudno byłoby zrozumieć w tej chwili najważniejszej, najistotniejsze momenty. Onby szukał oczyma na sali chłopów, gdy się o nich radzi. Ci byli też w tej zjazdowej społeczności — szukałby osobno znowu inteligencji chłopskiej... Oto zaletą zjazdu było to, że stworzył on od początku jedną wiejską, chłopską zbiorowość, której przyświecał jeden wielki cel: **dobry, silny i rozumny człowiek dla prawdziwie demokratycznej Polski.**

— — — — — — — — — — — —

Dzwonek... Ucichło się na sali obrad. Kolega Popławski Feliks, dotychczasowy prezes TUL-a, zagaił obrady, zaprosił na przewodniczącego kolegę Domańskiego Jana— prezesa Związku Młodzieży Wiejskiej, za stołem prezydialnym zajęli miejsca koledzy: Ignar Stefan, Fabiański, Radwan. Pierwsze rzędy krzeseł zajęli przedstawiciele władz państwowych, oraz miejscowego społeczeństwa.

Tak, gdy mowa o miejscowym społeczeństwie, to trzeba mu poświęcić osobno trochę miejsca. Tak, trzeba, bo to społeczeństwo w osobie komitetu przyjęcia I Zjazdu TUL-a naprawdę zasłużyło sobie na to. Komitet ten utworzył już na długo przed zjazdem trzy komisje: organizacyjną, kwaterunkową i gospodarczą. Te przepiękne dekoracje ulicy, gmachów i gmachu Hotelu Zjazdu, ci harcerze - przewodnicy, oraz harcerze porządkowi — to zasługa komitetu miejscowego społeczeństwa. Ale to nie wszystko! Ten komitet przygotował i wygodne kwatery dla uczestników Zjazdu i ciepłą strawę i rozrywki kulturalne. O rozrywki!! to nie rozrywki... to uczta duchowo-kulturalna, jakim był ostatni wieczór świetlicowy, przyszły tu rozrywki - pokazy, przygotowane od wszystkich. Od przyjezdnych i miejscowych, od wsi i od miasta. Tu w tych rozrywkach, w tej uczcie ostatniego wieczoru nastąpiło zespolenie kultury wsi i kultury miasta w jedną kulturę narodową polską. Ale o tym jeszcze wspomnimy na innym miejscu.

— — — — — — — — — — — —

Obrady zaczęły się na dobre. Po wstępnych pracach organizacyjno - grzecznościowych przyszły referaty. Za mało byłoby tu miejsca pisać o wszystkim, co mówiono w referatach i w dyskusji w ciągu trzech dni. Trzeba wybrać rzeczy najważniejsze, najbardziej ważkie i je podkreślić: były nimi referat profesora Suchodolskiego na temat: „Ideały kultury na tle współczesnych przeobrażeń społecznych" i Stefana Ignara: „Rola i zadania Uniwersytetów Ludowych na tle obecnej sytuacji kulturalnej".

Bogata dyskusja, w której brali udział wszyscy: — i ci, którzy przeszli Uniwersytety Ludowe i niejako na obserwacji własnej duszy, własnych przeżyć i dorobku — opierali swoje przemówienia — i ci, co pracowali w uniwersytetach lub z tymi uniwersytetami współpracowali, i chłopi, i inteligenci... I jeśli dyskusja czasami zrywała się i biegła w obłoczne krainy mistycyzmu — to jest to rzeczą naturalną. Chłop przez życie swoje, na które nawet przy wysokim poziomie wiedzy, mają wpływ wybitny tajemne siły przyrody, jest czasami mistykiem. Ale też i to przeważało, dyskusja dźwięczała realnym tonem konieczności, obowiązku, pracy — czynu, bo przecież chłop musi i podoła swoim obowiązkom w demokratycznej Polsce. Chłop obok praw klasowych posiada w sobie wysokie poczucie odpowiedzialności za Państwo Polskie i Polską Kulturę... i z tych obowiązków się wywiąże...

— — — — — — — — — — — —

Trzebaby jeszcze kilka słów poświęcić ostatniej, pożegnalnej świetlicy, o której już wspomnieliśmy. Złożyły się na nią produkcje: miejscowych harcerzy, miejscowych organizacji robotniczych, LiM-u z Łodzi i grup przyjezdnych z Dłutowa i Godzianowa. Byli tu więc: chłopi, robotnicy i inteligencja pracująca.

Ten właśnie skład wieczoru wytworzył jego nieprzemijające kulturalne wartości: wartości literacko - artystyczne, muzyczne, teatralne... ale wieczór ten zespolił wszystkie te grupy na bardzo wysokim poziomie moralnym... jak już wspomniałem w jeden zespół przeżyć kultury narodowej. **Ten wieczór był dużym krokiem na twórczej drodze nowej polskiej kultury pracy, zaś Zjazd będzie nam drogowskazem w codziennej szarej pracy, którą nieco opromieni wiarą w rodzący się lepszy świat, dla którego warto jeszcze żyć**

WIKTOR MIRUŚ.

Akademicy - Wiciarze radzą

W dniu 14 października br. zjechali się w Łodzi delegaci Akademickich Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" z ośrodków akademickich Warszawy, Krakowa, Lublina, Łodzi, Poznania, Torunia i Gdańska.

Serdeczna atmosfera koleżeńska towarzyszyła rozważaniom nad sprawą kształcenia się młodzieży chłopskiej i jej losem na wyższych uczelniach. Wszyscy delegaci stanęli zgodnie i twardo na stanowisku, że młodzież chłopska musi uzyskać szerszy wstęp na uczelnie i lepsze warunki bytu i mieszkania. By ten cel osiągnąć wszystka chłopska młodzież akademicka musi się znaleźć w Akademickich Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Nie zapomnieli delegaci, omawiając sprawy własne, o sprawach ogólnych. Żywo i z wielką troską stawiali sobie i całej chłopskiej młodzieży akademickiej zadania, jakie ją czekają na dzisiaj i na przyszłość. Na dzisiaj intensywna nauka i organizowanie się, — na dziś i na jutro praca oświatowa i społeczna na wsi, w wielkim ruchu młodzieży wiciowej — dla Polski Ludowej.

Głęboko odczuwana potrzeba jedności Ruchu Ludowego znalazła w wypowiedziach również wiele miejsca. — Delegaci stanęli tu na stanowisku ostatnich uchwał Zarządu Głównego Z. M. W. R. P.

Akademickie Koła „Wici" wszystkich ośrodków będą realizować przedyskutowany plan pracy, częściej będą się zbierać na ogólnopolskich konferencjach, by wspólnie radzić i dzielić się wynikami pracy. Wspólnym wysiłkiem wszystkich Kół zostanie wkrótce wznowione wydawanie „Młodej Myśli Ludowej". I. Z.

Stypendia i bursy dla młodzieży wiejskiej

Powołane do życia w Warszawie z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego przy współudziale Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici", Ludowego Związku Kobiet i T-wa Uniwersytetów Ludowych w dniach 133 i 23 sierpnia r.b. *T-wo Bursowe i Stypendialne uważa, że w demokratycznym państwie wyławianie najzdolniejszych jednostek ze szkół powszechnych i spośród samouków, stwarzanie warunków, aby jednostki te mogły przejść do szkół średnich i akademickich i uczyć się w tych szkołach, jest naczelnym zadaniem, nad którego pomyślnym rozwiązaniem pracować muszą wszyscy: Rząd, samorząd terytorialny, organizacje gospodarcze, społeczne i pojedyńczy ludzie dobrej woli.*

Powołane do życia T-wo ma być odcinkiem współpracy wspomnianych wyżej organizacji, do której niewątpliwie zaprosi i wiele innych jeszcze organizacji, oraz zaprasza samorząd terytorialny.

W tym celu z pomocą okręgowych, powiatowych i gminnych komórek wspomnianych organizacji Zarząd Główny T-wa podejmuje organizowanie:

— Okręgów T-wa w województwach;

— Kół powiatowych i gminnych w powiatach i gminach;

— Samodzielnych udziałów stypendialnych, jako formy współpracy z organizacjami i samorządem;

— Samodzielnych spółdzielni oświatowych, pracujących na podstawie własnego statutu pod kierunkiem i kontrolą T-wa.

Celem tej współpracy jest:

— *Gromadzenie jak największych sum na akcję stypendialną dla zdolnej młodzieży i uczynienie jej poprzez zasadę zwrotności akcją trwałą;*

— *Organizacja dla kształcącej się młodzieży możliwie dostatecznej liczby tanich burs, wypożyczalni podręczników i świetlic do odrabiania lekcji.*

Zgodnie z uchwałą Prezydium Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. z dnia 28 sierpnia r.b. Prezydium wzywa wojewódzkie, powiatowe komórki „Wici" oraz koła terenowe do: — organizowania zgodnie z nadesłanymi instrukcjami Wydziału Wykonawczego Zarządu Głównego T-wa Bursowego i Stypendialnego — okręgów T-wa, kół powiatowych i gminnych, oraz udziałów samodzielnych;

— Zdobywania sum na akcję stypendialną, oraz organizowanie tanich burs dla młodzieży.

Adres Zarządu Głównego T-wa: Łódź, Al. Kościuszki Nr. 45 — lokal „Wici".

Adres korespondencyjny Rady społecznej (której celem jest uczynienie z T-wa odcinka współpracy wszystkich czynników tą akcją zainteresowanych w oparciu o zasady spółdzielcze) — Warszawa, Smulikowskiego 1, pokój Nr. 100. *Wydział Wykonawczy T-wa.*

Na drodze do pełnego zrozumienia się

Dnia 24.9.1945 r. odbyła się w Gdańsku konferencja wojewódzkich przedstawicieli zarządów OM TUR i Zw. Mł. Wiejskiej R.P.

Konferencja miała charakter szczerej i bardzo przyjaznej rozmowy, w trakcie której spostrzeżono w założeniach wiele wspólnych punktów, gdzie ideologie obydwu organizacji się stykają.

W związku z tym postanowiono nawiązać ze sobą ścisły kontakt celem jak najdalej idącej współpracy. Współpraca ta ma być faktyczna i objawiać się na każdym polu a mianowicie: oświatowo-wychowawczym, gospodarczym, organizacyjnym i propagandowym.

Obydwie organizacje będą się wzajemnie popierały i będą jednakowo traktowane przez ich reprezentacje polityczne, wydelegowane z tych ugrupowań. O powyższym odpowiednie zarządy będą w takim świetle poinformowane.

Organizacje OM TUR i Zw. Mł. W. RP będą wzajemnie uczestniczyć we wszystkich kursach, odczytach, imprezach organizowanych przez jedną, czy drugą stronę. Wszelkie ogłoszenia, okólniki i inne informacyjno-propagandowe pisma będą między sobą wymieniane i rozpowszechniane. Organizacje będą tępić wszelkie objawy prowokacji wkradające się do nich.

Szczególne zrozumienie się nastąpiło między młodzieżą OM TUR i „Wici" na terenie wyższych uczelni w Gdańsku.

Program i postulaty młodzieży na tym terenie pokrywają się w zupełności.

Wszystko powyższe świadczy najlepiej, że młodzież chłopska i robotnicza, to ta, na której może oprzeć się przyszła Polska, że sojusz robotniczo-chłopski to fakt, przed którym uchylą się wszystkie wrogie elementy społeczeństwa polskiego wewnątrz i zewnątrz. J. D.

Pokaz wycinanek kurpiowskich w Warszawie

Po otwarciu Muzeum Narodowego, które pokazało nam straszliwą martyrologię kultury i sztuki narodowej, skromna wystawa wycinanek kurpiowskich w salonie sztuki na Marszałkowskiej 63, jest pierwszym krokiem inicjatywy prywatnej, dążącej do pokazania nam pewnego małego odcinka sztuki ludowej wśród ruin męczeńskiego miasta.

Obywatel Tchorek, Kurp z pochodzenia, uchował te delikatne skarby autentycznej twórczości chłopskiej, w których się przejawia artyzm i sztuka nieuczona, lecz wysnuta na tradycji artystycznej wielkiej zbiorowości.

W większości swojej wycinanki reprezentują tak zw. „leluje", które są nalepiane na ściany przed świętem Wielkiejnocy. Kształt ich przypomina monstrancję skomponowaną z palm wielkanocnych, ludzików, ostów i kogutków obramowanych delikatnym precyzyjnym wieńcem. Materiałem jest zwykły papier glansowany w kolorach: zielonym, czarnym, żółtym i czerwonym — narzędziami — nożyce do strzyżenia owiec. Wszystkie wycinanki są wytworami oryginalnymi. Autorką jednej grupy jest 25-letnia Maria Samsel ze wsi Browary koło Myszyńca, której twórczość artystyczna, między innymi, wyraża wielki ból matki po stracie dzieci. Autorka pod wpływem owego matczynego bólu wycina dzieciom swoim nagrobek, którego ornamentem zasadniczym są krzyżyki. Reprezentowane też są wsie Bandysie i Cyk, z których pochodzą (rok 1910) kompozycje figur w strojach ludowych z bogatego obrzędu weselnego. Połączone pary i grupki są zamarłe w ruchu i oddają poszczególne i ważniejsze fazy dramatu weselnego. Dalej 12-letni Staś Dykta z Brzozowych Kątów (rok 1932) stworzył kolorowy zespół kapeli wiejskiej. Gdzieindziej znowu żona rzeźbiarza wiejskiego (Świątkarza) wycięła „leluję" zakończoną u góry parą gołąbków.

Wartość artystyczna tych rzeczy ze względu na treść i formę jest bezsprzecznie wielka, jeżeli weźmiemy pod uwagę twórców. Dzieła te tworzą piękną i symetryczną całość zewnętrzną, głębokie jednocześnie są w swojej treści.

Niektóre z tych wycinanek w formie kompozycyjnej są tak doskonałe, że nie wszyscy studiujący wiele lat w Akademii osiągają taką formę.

Przy czym przerwa w twórczości wiejskiej artysty, okazuje się, nie odgrywa roli do tego stopnia, że dziewczyna po dziesięcioletniej przerwie rozpoczęła twórczość na nowo, zachowując poprzednie walory artystyczne. Wniosek stąd, że sztuka ludowa, nieuczona w akademiach i szkołach, tkwi niejako we krwi artysty wiejskiego, a przeto silna jest i trwała.

Pomimo tego, że szereg ludzi zgłosiło chęć nabycia tych rzeczy, właściciel, wielki entuzjasta sztuki ludowej, postanowił zachować eksponaty, które w całości mogą wejść do przyszłego muzeum etnograficznego.

Mgr. K. Pietkiewicz.

CZY WIECIE, ŻE...

...jak podano przez radio straty angielskie w zabitych w tej wojnie wyrażają się sumą ćwierć miliona wobec trzech czwartych miliona zabitych Brytyjczyków w W. Wojnie, — podczas gdy Niemców zginęło w latach 1914 — 18 blisko dwa miliony, a obecnie napewno ponad 6...

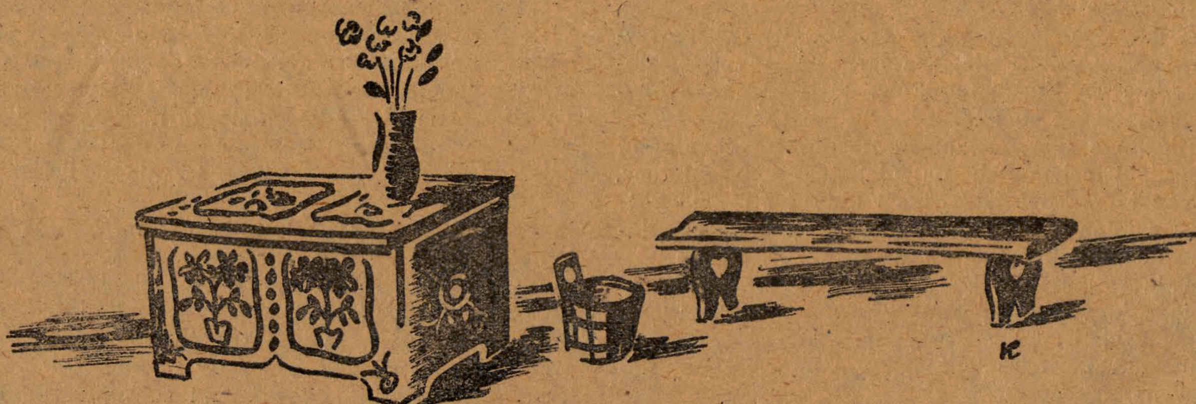
...gdyby w Chinach zginęło tyle ludzi ile w obecnej wojnie, nie byłby to „stosunkowo" katastrofalny ubytek, gdyż zostałoby „jeszcze" około... 400 milionów...

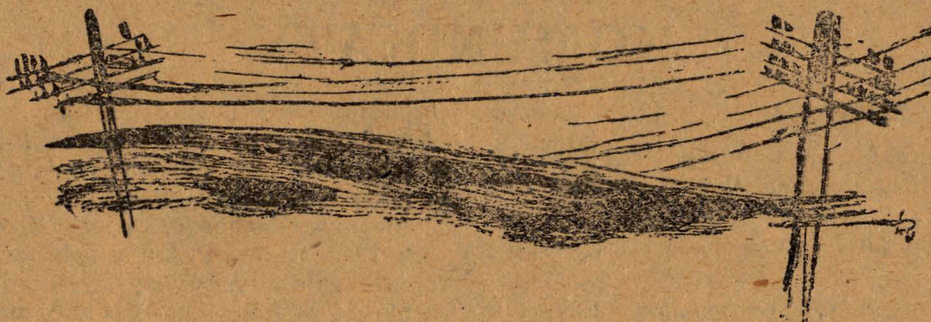
...w wojnie przeciwko Japonii brali udział na froncie birmańskim lotnicy polscy...

...t zw. gotyk nie jest pismem wytworzonym przez kulturę germańską, lecz powstał w średniowieczu z liter łacińskich, — a to, co niesłusznie uważa się za gotyk zwie się „szwabachą"...

...Amazonka jest tak potężną — szeroką i głęboką rzeką, że mieszkańcy jej dorzecza zwą ją „rzeką - morzem", co ma swoje uzasadnienie i w tym, że do portu nad jej brzegiem Iquitos, oddalonego o 4,200 km. od ujścia docierają statki oceaniczne...

...już w r. 982 Eryk, wódz normański odkrył Amerykę, lądując na Grenlandii i w Labradorze, a w r. 1126 powstało nawet biskupstwo grenlandzkie, mimo to odkrycia te poszły w zapomnienie, gdyż nie szła z nimi kolonizacja, ani pęd do zdobyczy, tak charakterystyczny w okresie wypraw Kolumba...





Z KRAJU I ZE ŚWIATA

W tygodniu ubiegłym cała Polska obchodziła drugą rocznicę bitwy pod Lenino, która rozpoczęła marsz armii polskiej ku niepodległości. Z okazji uroczystości przemawiał marszałek Żymierski, podkreślając doniosłość uformowania się I dywizji im. Kościuszki, która stała się zaczątkiem powstającej na terenach Zw. Radzieckigeo — Armii Polskiej. Chrzest bojowy Kościuszkowców rozpoczął serie bohaterskich bojów żołnierza polskiego aż do oswodzenia ziemi naszej z pod jarzma okupanta. Bitwa pod Lenino jest punktem zwrotnym w walce Narodu Polskiego o niepodległość.

Wobec zbliżającej się zimy wyłania się cały szereg zagadnień gospodarczych kraju. Specjalną troską Rządu stanowią świadczenia rzeczowe wsi. Jak wiadomo procent zebranych świadczeń nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania i w związku z tym miasto cierpi na niedostatek żywności przydziałowej, co wzbudza niepokój u ludności pracującej. Rząd stara się naprawić sytuację przez zwiększenie nacisku i przewidziany dopływ art. przemysłowych dla wsi. Specjalną pozycję stanowi węgiel, który w coraz większych ilościach dowozi się do wszystkich zakątków kraju.

Do poprawy stosunków wewnętrznych przyczyni się również wydanie dekretu o rejestracji i powołaniu do pracy. Rejestracji podlegają mężczyźni od lat 18—55 i kobiety od 18—45, oprócz wojska, funkcjonariuszów państw., sędziów i t. p. Powołani nie mogą być nauczyciele, młodzież ucząca się, osoby niezdolne do pracy itp. Dekret stanowi ważny moment, przyśpieszający odbudowę kraju oraz położy kres wygodnemu i nieuczciwemu życiu darmozjadów i szabrowników.

Stan naszej floty handlowej stale się zwiększa. Po powrocie statku „Kraków", ujrzymy wkrótce statki polskie „Dar Pomorza", który wsławił się swoimi podróżami naokoło świata oraz „Batory" i trzy łodzie podwodne „Żbik", „Ryś" i „Sęp".

Na arenie międzynarodowej najważniejszymi wydarzeniami były wypowiedzi mężów stanu na temat Konferencji Pięciu w Londynie. Aczkolwiek Konferencja nie doprowadziła do jednomyślności, ministrowie spraw zagranicznych są dobrej myśli i wierzą w całkowite osiągnięcie porozumienia w związku z sytuacją powojenną na świecie i rozwiązaniem zagadnienia traktatów pokojowych. Niepokój za to budzi zbyt delikatne ustosunkowanie się anglosasów do pokonanych Niemców, a oburzenie wywołała pogłoska o zniesieniu okupacji wojskowej w strefie amerykańskiej. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Dymisja gen. Pattona, który przyjaźnie traktował Niemców, świadczy, że istnieje zrozumienie dla konieczności „właściwego" ustosunkowania się do narodu byłych panów.

Z terenu Niemiec zwiększy się wkrótce ruch reemigracyjny Polaków, dzięki staraniom Rządu Polskiego, jak również emigrantów oraz władz okupacyjnych.

We Francji odbędą się w połowie października wybory do parlamentu. Jak dotychczas wszystko zdaje się świadczyć o przewadze lewicy, do czego przyczynia się niezrozumiałe postępowanie szefa rządu gen. de Gaulle'a. Między innymi wzburzenie wywołały przyjacielskie wypowiedzi de Gaulle'a do Niemców w jego podróży do Nadrenii. Zadowolenie natomiast budzi utworzenie się w Paryżu Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych. Jest to jakby wspólny „rząd" robotniczy świata pracy. W procesie Lavala zapadł już wyrok, skazujący byłego szefa rządu francuskiego na karę śmierci za zdradę narodu i państwa.

W Grecji kryzys polityczny i terror trwa. W Ameryce fala strajków rośnie, co jest dowodem, że rozrostu i produkcji przemysłu wojennego nie zrównoważy przestawienie przemysłu na produkcję pokojową. Coraz mocniej rozlegają się na całym świecie głosy o rozwiązanie trustów i koncernów i o polepszenie bytu robotnika.

W Palestynie trwają zaburzenia w związku z żądaniami Żydów unieważnienia t. zw. Białej Księgi, która ogranicza osiedlanie się Żydów w tym kraju. Akcja Żydów napotyka na sprzeciw ze strony Arabów i Anglików, którzy nie chcą niepokojów w Palestynie, będącej ważnym punktem na drodze do Indii. W Indiach trwają protesty i manifestacje na rzecz uzyskania pełnej niezależności. W jeszcze jaskrawszej formie domagają się niepodległości Jawajczycy, grożący wręcz zagładą białych. Delegaci narodów malajskich w Londynie domagają się niezależności w myśl postanowień Karty Atlantyckiej.

W Japonii panuje spokój. Szefostwo rządu objął przywódca liberałów, będący w opozycji do rządów kliki wojskowej, która doprowadziła naród japoński do klęski. Tworzy się komisja doradcza dla spraw Dalekiego Wschodu, w skład której wejdą Anglosasi, Zw. Radziecki, Chiny, Francja i na wniosek W. Brytanii — Indie.

hj

KOMUNIKATY

WALNY ZJAZD Z. M. W. R. P.

Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego z dn. 28.IX. br. — w dniu 16—17.XII br. odbędzie się w Warszawie Walny Zjazd Z. M. W. R. P.

Porządek obrad i bliższe szczegóły podane zostaną oddzielnie.

Na odbywanych obecnie Zgromadzeniach Delegatów Związków Wojewódzkich należy — zgodnie z przepisami Statutu — wybierać delegatów na Walny Zjazd ZMWRP.

***

„Państwowe Liceum Budownictwa Okrętowego" w Gdańsku (Wrzeszcz gmach „Conradinum") uruchamia 15 b.m. II i III rok nauki, kandydaci zostali już pisemnie wezwani.

Egzaminy sprawdzające do klasy I-ej licealnej i do klasy uzupełniającej (dla kandydatów opóźnionych w naukach z powodu wojny) rozpoczną się 15 b.m. Również kandydaci do tych klas będą zawczasu pisemnie wzywani. Zgłaszanie się bez pisemnego wezwania naraża kandydatów i Liceum na duże kłopoty, gdyż trudności internatowe nie zostały jeszcze pokonane, z uwagi na niedostateczne fundusze.

***

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie komunikuje, że Państwowe 3-letnie Seminarium dla Nauczycielek Przedszkoli w Lublinie (ul. św. Mikołaja 10) przyjmuje kandydatki po szkole powszechnej (na kurs I) lub po I-ej kl. gimnazjalnej na kurs II.

Zapisy — w toku. Dla przyjezdnych — internat. Warunki utrzymania w internacie b. przystępne; dla nie posiadających dostatecznych środków przewiduje się częściowe lub całkowite zwolnienie z opłat.

Kuratorium O.S.L. w Lublinie.

PAŃSTWOWE GIMNAZJUM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO W PSZCZELINIE

rozpoczyna z dn. 1.11. 1945 r. I-szy rok nauki. Warunki dla kandydatów: ukończenie 7 klas szkoły powszechnej i 15 lat życia. Przy szkole internat, prowadzony przez Uczniowską Spółdzielnię Wyżywienia. Podania kierować do Dyrekcji Szkoły — poczta Brwinów pod Warszawą, ul. Wojska Polskiego 69. Dojazd do stacji Brwinów lub kolejką E.K.D. do Leśnej Podkowy, skąd do szkoły 1,5 klm.

Stary Pszczelin czeka na wiejską młodzież, którą wychowywa w myśl swych szczytnych tradycji.

OTWARCIE UNIWERSYTETU LUDOWEGO W GŁUCHOWIE, POW. GRÓJECKI

W dniu 1 listopada br. rozpoczynają się kursem męskim zajęcia w Uniwersytecie Ludowym w Głuchowie pow. grójecki). W pierwszym rzędzie przyjmowana będzie młodzież wiejska z powiatu grójeckiego, a następnie z powiatów woj. warszawskiego, sąsiadujących z pow. grójeckim. Kurs trwać będzie od 1 listopada br. do 31 marca 1946 r. Utrzymanie w internacie za niewielką opłatą w naturaliach. Podania o przyjęcie składać na adres: Uniwersytet Ludowy w Głuchowie, poczta Grójec — do dnia 25.X.1945 r. Do podania należy dołączyć własnoręcznie napisany życiorys. Pożądanym jest ukończenie 18 lat. Przyjęci na kurs będą zawiadomieni listownie.

***

Zarząd Powiatowy Zw. Młodzieży Wiejskiej „WICI" w Sieradzu, urządza w ośrodku maj. Biskupice gm. Charłupia-Mała pow. Sieradzkiego, w terminie od dnia 21 do 28 października br. kurs powiatowy przodowników „Wiciowych".

Na kurs ten winni się zgłosić obowiązkowo najmniej 1 członek z Koła.

Zgłoszenia imienne należy kierować do Zarządu Pow. Zw. Mł. RP w Sieradzu, ul. Ogrodowa Nr 2.

Kandydaci i kandydatki winni ze sobą zabrać rzeczy niezbędne.

UWAGA, ZESPOŁY TEATRALNE

Nakładem biblioteki „WICI" niebawem ukaże się — A. Szczerbowskiego „KWIAT JABŁONI", sztuka sceniczna w 4 odsłonach, odzwierciedlająca zwycięską walkę wsi polskiej z okupantem i radosny moment wyzwolenia. Sztukę zamawiać można w Administracji „WICI" w cenie 20 zł za egzemplarz (koszta przesyłki i opakowania 3 zł).

ODPOWIEDZI REDAKJCI

B. M. Soczyński, Radom. — Nadesłany wiersz nie pójdzie choć części jego są zgrabne i ładne. Ciekawi jesteśmy innych Waszych prac. Ślemy wiciowe pozdrowienia.

Stanisław Witkowski, Topolin. Profesor Stanisław Kormanek, Ostrowiec Świętokrzyski. — W poruszonych przez Was sprawach wysyłamy pod Waszym adresem osobne listy.

Kol. Stefan Własek, Gobułtów, pow. Pińczów. — Pismo wysyłamy. Sztuki teatralne w przygotowaniu.

Inspektor Szkolny w Wyrzysku. — Komplet „Wici" wysyłamy. Prenumeratę pisma przyjmujemy.

Prenumerata „Wici" wynosi: miesięcznie — 8 zł., kwartalnie — 20 zł., półrocznie — 40 zł., rocznie — 80 zł. Numer pojedyńczy kosztuje 2 zł. — zamawiać można w Administracji, Łódź, Al. Kościuszki 75 — pieniądze wpłacać na konto nr. 126 w Banku Społem, oddział w Łodzi, lub przekazem pocztowym.

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—04950 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.